

# Przygody Grażyny

"- Takie doświadczenie trudno wyrzucić z pamięci.  
- Jak Ibisza z telewizji."

Fajzulin, Renata Dorasta

# Część I

## Obrona lasu

Dawno, dawno temu... Za siedmioma rzekami, za siedmioma wzgórzami, za siedmioma marketami... Był sobie nienaruszony, dziewiczy las, którego mieszkańcy wesóło i radośnie żyli pośród drzew, które swymi mocarnymi koronami broniły swych żwawych przyjaciół nie tylko przed deszczem, ale również przed nadmiarem promieni słońca, które właśnie w tej chwili wisało dumnie ponad światem oświetlając swą mocą rozlewające się wokół lasu wrzosowiska.

Jako iż wiosna była już w apogeum swego piękna, to mieszkańcy lasu, który zwali w swym żargonie Lasem z lnu utkanym, postanowili zorganizować wielki festyn nieopodal strumyka, który wartko mknął pomiędzy powalonymi pniami, wystającymi spod ziemi korzeniami wielkich dębów, a obrośniętymi zielonkawym mchem głazami dumnie rozbijającymi nacierające nie na fale. Cała leśna społeczność w gorączkowym podnieceniu i od samego świtu szykowała się do upamiętnienia tego wyjątkowego dnia, w którym natężenie leśnych zapachów ufundowanych za sprawą pory roku, która najwspanialej obrazuje wszelkiemu stworzeniu proces regeneracji piękna po okresie niesprzyjającym wesółym figlom, było tak silne, iż każdy pojedynczy wdech wypełniał zachwycającą się nim istotę nie tylko zmysłową ekstazą, lecz co ważniejsze... Nadzieją.

Galopując słowem niczym nieokietznany dzik goniący śmiejącego się do łez dzięcioła, który dopiero po fakcie zorientował się, iż jego dziób nie wylądował na soczystym pniu, lecz na tłustym i zalanym tłuszczem dupsku nieogolonej i zbrojnej w kły leśnej świni, zmuszony jestem przystopować, gdyż - jak mi się zdawało - to ma być bajka!

Tak więc w naszym pięknym lesie, nasze wesółe i zorganizowane leśne stworzonka, które razem tworzą jedną wielką, kochającą się leśną rodzinę, pośród wesółych śpiewów i harców rozstawiały stoliki, ustawiały krzesa, budowały prowizoryczną scenę i dekorowały drzewa, krzewy i wszelkie inne elementy znajdujące się w ich otoczeniu. Silne i harde dziki ciągnęły za sobą drewniane pale, które miały posłużyć jako fundament sceny, na której zaraz miały zaśpiewać uroczo, zgrabne, szaro-brązowe słowiki.

Dumne jelenie swym pięknym porożem dekorowały krzewy biało-czerwono-niebieskimi girlandami z kwiatów, które z niesamowitą precyzją i szybkością układały uradowane jeże, którym nie przeszkadza ciężar wielkiego czerwonego jabłka umieszczonego na ich przygarbionych pleckach.

Szczwany i pogrążony w zadumie lis stroił swoje skrzypce, za sprawą których miał lada moment umilać biesiadnikom ten i tak już uroczy poranek.

Zwinne i skromne myszki w mgnieniu oka - za sprawą niestychanej pracy zespołowej - zastawiały stoły sztucami i jedzeniem, które przygotowywały zaradne wiewiórki.

Po jakimś czasie wszystkie zwierzęta zajęły swoje miejsca i pośród mlaskania, śmiechów i rozmów, delektowały się nie tylko pysznymi grzybami, jagodami, malinami i żółędziami, ale przede wszystkim dźwiękiem lisich skrzypiec, za sprawą których rudy wirtuoz poruszał ich żwawo bijące serduszka.

Ale nagle... Spośród zielonych koron drzew, spomiędzy których przebijały się nieśmiało promienie słońca, w dość odmiennym stylu, gdyż głośno i bezpardonowo, wleciała na miejsce biesiady wiewiórka Grażyna, która z rozczipierzoną od radości paszczą ujeżdżała swego sokoła Antoniego, nie zważając na wszelkie niebezpieczeństwa jakie wiązały się z taką zabawą.

Gdy cała leśna gromadka ujrzała nadlatującą Grażynę wybuchnęła gromkim okrzykiem radość, gdyż Grażyna... nie była zwyczajną wiewiórką.

Jej ruda kita, było nieco dłuższa od innych, a jej ognista barwa przykuwała wzrok nie tylko zazdroszczących jej innych wiewiórek, ale nawet wilków, które krążąc w ciemnych zakamarkach lasów, wyły z adoracją na widok ognika, który lotem błyskawicy sunął ponad ich siwymi grzbietami.

Grażyna wyróżniała się nie tylko swoim wyglądem, lecz co ważniejsze - swoim wnętrzem.

Wszyscy w lesie bardzo kochali Grażynę, gdyż była ona bardzo miłą, opiekuńczą, ciepłą i mądrą wiewiórką, która w czasie zabaw już tylko swoim towarzystwem nakręcała resztę do wygłupów i radosnych psot, a w chwilach smutku któregoś ze swoich leśnych przyjaciół, zawsze wykazywała się empatią,

pomocą i mądrą radą.

Tak więc wszyscy radośnie podbiegli do zsiadającej z Antoniego Grażyny, a lis Gustaw zaczął grać jej ulubiony utwór, który zawsze prowokował Grażynę do tańca.

Lekki niepokój ogarnął zgromadzenie w chwili, w której ujrzeli niewyraźną minę swojej ulubienicy.

- Coś się stało kochana? - zapytał jeź Zygfryd.

- Jesteś smutna? - wtrąciła zaniepokojona myszka Zenobia.

Wszyscy stali w bezruchu wokół Grażyny i patrzyli na nią niepewnie. W końcu dzieciół Stefan podfrunął do niej i przytulił swoją strapioną przyjaciółkę tak mocno, iż jej ogon nie tylko się nastroszył, ale zaczął żarzyć się niczym rozgrzany węgiel.

Po tym przetłamaniu lodów, wszyscy rzucili się w jej stronę i pośród uścisków, pocałunków i głaskań zadawali ze zmartwieniem całe mrowie pytań o stan jej zdrowia.

Nawet dzik Zdzisław wygimnastykował się jak tylko potrafił, aby dotknąć uroczego rudzielca swym szaro-czarnym ogonem, licząc iż nie odbije mu się lada chwila jagodami, które zawsze pobudzały pracę jego żołądka, a zważywszy na okoliczności, nie próżnował w ich konsumpcji.

Nawet Gustaw przejęty smutkiem swojej przyjaciółki zaprzestał gry na skrzypcach i przedzierając się przez zmartwiony tłum starał się szepnąć jakieś słowo pocieszenia dla ulubienicy swego serca.

Nieco pokrzepiona Grażyna spojrzała po chwili ze wdzięcznością i ze wzruszeniem na swych przyjaciół, po czym rzekła.

- Moi kochani przyjaciele z Lasu z lnu utkanego. Przed chwilą widziałam coś okropnego.

- Co? Co takiego? Co się stało? - zawrzało wśród leśnych stworzeń.

- Lecąc na Antonim - spojrzała na swojego zawsze obojętnego na wszystko towarzysza podróży, który w tym momencie z nie lada ignorancją popijał wodę ze strumyka - zauważyłam jakiegoś strasznego śmierzącego potwora, który idzie w naszą stronę z dwoma mniejszymi, ale za to bardzo głośnymi potworami!

- Co? Gdzie?! Co robić?! Grażyno! Co robić?! - pytali wszyscy w panice, patrząc to na siebie, to na zmartwioną Grażynę, która

pomimo wyraźnego smutku wypisanego na twarzy, cały czas utrzymywała tkliwy uśmiech zwiastujący jakąś błyskotliwą myśl, która nie pojawiłaby się w żadnym innym umyśle przebywającym w tym lesie.

Chwilę ciszy, która zdawała się przyćmić swym niemym brzmieniem każdy leśny dźwięk, nie pomijając szepczącego strumyka, przeszły nagle niczym srebrny grot noc gwiaździstą słowa!

- Będziemy walczyć!

- Ale jak? Ale z kim? - pytali jej struchleli towarzysze.

- Nawet nie wiemy co to jest! - wtrącił jeź Zygfryd, który podczas wypowiedzania tych słów gestykulował tak zamasyście, iż jego ukochane jabłko zsunęło się mu z pleców i potoczyło się żwawo w stronę strumyka, aby lada chwila zanurzyć się w jego wodach i odplłynąć hen daleko od swojego właściciela.

W paraliżującym szoku, jedynie Grażyna zachowała zimną krew i zwinnym susem stanęła na drodze jabłka, chwytając je w swe smukłe, lecz silne łapki.

- Z wrogiem! - wykrzyknęła wychylając się zza jabłka, które niemal w całości zaślaniało jej postać przed oczami przyjaciół.

- Ale jak?!

- Ale czym?!

- Może uciekajmy?!

- Ja tylko zabiorę swoje żołędzie!

- Grażyno ratuj!

- Czy ktoś je te jagody? - wtrącił Antoni jak gdyby nigdy nic, patrząc z lekkim niezrozumieniem na zdziwionych tym pytaniem rozmówców i celując dziobem na kawałek kory, na którym leżała kupka świeżych, granatowych jagód.

- Nie możemy się bać kochani! Razem damy radę każdej przeciwności! Pamiętacie co mówił żubr Janusz?

- Miłość zawsze zwycięża... - wtrąciła łania Ziuta bez przekonania.

- No właśnie! - krzyknęła Grażyna z entuzjazmem, który poczęła tracić na widok swoim zrezygnowanych towarzyszy.

Po raz kolejny zapadła przynębiająca cisza, którą zakończył okropny, rzęchliwy hałas.

- Ciąć! Palić! Niszczyć! Hajs! Hajs! Hajs! - krzyczały dwa okropne potwory gdzieś w oddali.

- Co to jest?! Co się dzieje?! - lamentowały zwierzęta coraz bardziej oszołomione.

- Spokojnie kochani, nas jest więcej! Damy im radę! - motywowała Grażyna, starając się dotrzeć do biegającego w kółko leśnego tłumu.

- Wiemy w ogóle co to jest i skąd to nadchodzi? - zapytał ponownie Zygfryd tym razem czujnie trzymając swe jabłko.

- Nie wiem co to jest, ale nadchodzi od strony... - tutaj Grażyna zawahała się na moment.

- Od strony czego? - dociekał jeź.

- Od strony mrocznej kępki. - dokończyła niechętnie jakby przeczuwając zgrozę jaką wywołają te słowa.

- Mrocznej kępki?! - wykrzyknął przerażony dzik Zdzisław, który jako najodważniejszy z całego leśnego grona był w stanie przełamać swój strach, aby wypowiedzieć te budzące przerażenie słowa.

- Ja wiem kochani, że to straszne, ale pamiętajcie, że w głębi lasu jest żubr Janusz, a on bywał w tej kępce nieraz i na pewno nam pomoże!

- Ale Grażyno... - wtrąciła Ziuta.

- Dzisiaj z rana Janusz poszedł do kępki. Przecież dzisiaj pierwszy dzień tygodnia! - dokończył Gustaw z rezygnacją siadając na swym rudych lisim ogonie.

- O nie... - westchnęła Grażyna zapomniawszy o tym, iż jeżeli ona - jako jedyna ostoja lasu w tym momencie - okaże utratę nadziei, to nikt już nie podniesie jej przyjaciół ze smutku.

Wrrrww! Wrrruuummw!

Do uszu zwierząt dobiegły przeraźliwe dźwięki, a spomiędzy gałęzi drzew ku niebu wyleciało mnóstwo leśnych ptaków, które pośród swych lamentów mknęły ku chmurom, aby uniknąć nieszczęścia.

Czarna chmura śmierdzącego dymu, która pojawiła się za największym potworem, który zbliżał się w stronę lasu, wzbudziła w zwierzętach taki strach, iż nawet Zdzisław z krzykiem na ustach pomknął przed siebie w głąb lasu, aby uciec jak najdalej



od trójki bestii, które bez żadnych wątpliwości pragnęły zniszczyć ich dom.

W całym tym popłochu i zamieszaniu jedynie Grażyna ze łzami w oczach patrzyła na opuszczających ją przyjaciół. Nie miała do nich żalu. Sama również bardzo się bała, lecz coś wewnątrz jej nie pozwalało jej się poddać. Patrzyła zagubiona, to na swoich uciekających przyjaciół, to na zbliżające się potwory. Pomimo braku logicznych argumentów przemawiających za tym, iż uda jej się obronić las i swoich bliskich przed niszczycielską siłą, postanowiła zmierzyć się ze złem, które zamierzało zniszczyć to co kochała.

Zawołała Antoniego, który jak zwykle obojętny podleciał do niej najszybciej jak tylko mógł. Wskoczyła na jego grzbiet i dając umówione sygnały pomknęła wraz z nim ku nieprzyjacielowi, zgarniając po drodze woreczek z żółędziami, które odkładała na następną zimę.

Nie bacząc na to co złego może się jej przydarzyć, ani na to jakie będą konsekwencje jej czynów, postanowiła zaryzykować i stawić czoła złu, które zagrażało nie tylko jej, ale przede wszystkim jej bliskim, o których myślała w tym momencie.

Wylatując za granicę lasu na wielkie wrzosowisko, do jej oczu dobiegł oślepiający blask słońca, który uniemożliwił jej odnalezienie się w sytuacji, lecz w przypiływie dziwnego przeczucia, postanowiła zaufać Antoniowi, który jako jej odwieczny i posłuszny kompan, prowadził ją w kierunku nadciągającego wroga.

Gdy tylko jej oczy przejrzały na nowo, ujrzała po raz kolejny jednego dużego, metalowego i smrodzącego potwora, zmierzającego ku niej w towarzystwie dwójki mniejszych kompanów.

- Ciąć! Palić! Niszczyć! Hajs! Hajs! Hajs!

Wrrrww! Wrrruummw!

Takie okropne hałasy wypełniały jej główkę, gdy ze łzami w oczach i z jedynie iskierką nadziei poczęła nacierać na przeciwnika, ciskając w niego żółędziami.

Jako iż była sprytna, to najpierw zaatakowała małe potwory, które pod jej atakami przystanęły na chwilę i pośród dziwnych

wrzasków machały trzymanymi w rękach przedmiotami chcąc nimi dosięgnąć zwinnego Antoniego, który wymijał sprawnie wszystkie ciosy. Grażyna z trudem utrzymywała się na jego grzbiecie podczas tych uników, zwłaszcza iż jedną łapką cały czas rzucała pociskami w złe potwory.

W pewnym momencie jeden z mniejszych potworów tak niefortunnie machnął brzęczącym, ostrym i trzęsącym się narzędziem, iż jego koniec wylądował na gumowym kole dużego potwora, które w mgnieniu oka pękło spowalniając jego przemieszczanie się.

Po tym zajściu duży potwór zaczął warczeć głośniejsze, a zza jego pleców wydobyło się jeszcze więcej czarnego, śmierdzącego i duszącego dymu, który zawrócił w głowie Antoniemu. Podtruty sokół stracił chwilowo panowanie nad sobą i padł na dach dużego potwora, a Grażyna w ostatniej chwili zeskoczyła z jego pleców i wylądowała na blaszanej powierzchni obok swojego towarzysza.

Małe potwory biegały wokół dużego, lecz nie były w stanie dosięgnąć naszych bohaterów swoimi narzędziami, więc jedynie krzyczały i złościły się.

Grażyna zauważywszy, iż pozostał jej ostatni żołędź i że potwory cały czas zbliżają się do lasu postanowiła spróbować wrzucić swój ostatni pocisk do wielkiej rury, z której wydobywała się czarna chmura.

Mierzyła w skupieniu i nerwach, wiedząc jak ważny jest ten ruch. W końcu się zdecydowała i cisnęła żołędziem do celu, lecz ku jej rozczarowaniu chybiła... Chybiła i to sporo.

Zrozpaczona legła obok półprzytomnego jeszcze Antoniego i w milczeniu zalewała się łzami tracąc ostatnie resztki nadziei.

Antoni spostrzegłszy smutek swojej przyjaciółki rzekł bez tej obojętności, która towarzyszyła mu przez ich całe wspólne życie.

- Spoko luz... Będzie dobrze!

Grażyna nie za bardzo rozumiała czemu jeszcze bardziej popadła w rozpacz po tych słowach, ale lada chwila pewien znany ryk dał się słyszeć w oddali. Zaraz potem przeraźliwe krzyki dwóch małych potworów nakłoniły Grażynę do wstania i rozejrzenia się po otoczeniu.

Zdumiona przyglądała się dwójce uciekających potworów i krzyknęła do swojego sokoła.

- Antoni patrz! Antoni patrz!

Skacząc radośnie w lekkiej konsternacji przyglądała się wstającemu ptakowi, który po raz kolejny wyzbywszy się obojętności, której miejsce zajęła radość, rzekł do swojej przyjaciółki spokojnym głosem.

- Spójrz kochana! To Janusz!

Grażyna odwracając się w stronę, w którą patrzył Antoni, spomiędzy czarnych, cuchnących chmur, ujrzała pędzącego ku nim Janusza, który z lekkim uśmiechem ryczał w stronę potwora.

- Poszedł won od moich przyjaciół piekielna paskudo!

Antoni zorientowawszy się, że Janusz nie zdaje sobie sprawy z tego, iż są oni na duchu potwora, pochwycił w swój dół sparaliżowaną zachwytem Grażynę i uniósł ją ku górze, skąd patrzyli jak mocarny żubr swym wielkim łbem atakuje potwora wywracając go do góry kołami.

Obolała, zmęczona i przeszczęśliwa Grażyna, ostatkami sił szepnęła do Antoniego.

- Miłość zawsze zwycięża... - i odpłynęła w błogi, spokojny sen...

## Część II

### Tajemnica mrocznej kępki

- Nie bój się kochanie. Jestem przy Tobie - czuwam.
- Co się dzieje? Gdzie ja jestem? - pytała skonsternowana Grażyna, patrząc w kierunku niewyraźniej postaci, która stojąc nad nią, pochylała się, zaśnaniając swoją posturą niewiarygodnie jasne promienie zalewające swym blaskiem całą przestrzeń znajdującą się za nią.
- Stoczyłaś ciężki bój ze złem. Odpocznij. - zawtórował tajemniczy byt, który kładąc swą dłoń na jej obolałym ramieniu, wygenerował rozchodzącą się po całym ciele falę kojącego ciepła przepętnionego miłością, które po chwili ogarnęło ją całą rodząc lekki niepokój i drgania obrazu, który z każdą chwilą stawał się coraz mniej wyraźny.
- Spokojnie kochanie. Nie lękaj się, proszę. Zaufaj mi. - szepnął jej do ucha na zakończenie, po czym z czymś co przypomina uśmiech, obserwował z troską wyrysowaną na obliczu jak Grażyna ponownie pogrąża się w błogim śnie.
- Ale... - jęknęła osłabiona i przestraszona, po czym mimo woli zamknęła oczy kończąc tym samym owe specyficzne widziadło. Po jakimś czasie Grażyna ponownie otworzyła oczy. Z lekkim bólem głowy powoli przyzwyczajała wzrok do promieni zachodzącego słońca.
- Chyba się budzi! - krzyknął podekscytowany lis Gustaw, który zaraz potem podbiegł do łóżka, na którym leżała Grażyna.
- Tak! - potwierdziła myszka Zenobia, podskakując radośnie w stronę obolałej bohaterki.
- Spokojnie, nie wszyscy na raz! Dajcie jej złapać oddech. - wtrąciła spokojnie sowa Witostawa, która po chwili nachyliła się nad skonsternowaną pacjentką, kładąc jej skrzydło na ramieniu.
- Spokojnie kochana. Wszystko jest już w porządku. - dodała po chwili milczenia.
- A las?! - krzyknęła Grażyna, chcąc się poderwać energicznie spod liścia, którym była przykryta.
- Uratowany. - wtrącił Janusz nachylając się swoją wielką głową nad Grażyną i zaśnaniając jej swoją czupryną niemal całe niebo.
- A potwory!? - dociekała dalej nieco nieobecna.
- Pokonane! - krzyknął latający nad zgromadzeniem Antoni.
- Czyli las jest bezpieczny?

- Tak.

- Wszyscy zdrowi?

- Tak.

- Och... - westchnęła z ulgą, odczuwając zarazem niesamowite zmęczenie, które ze zdwojoną siłą poczęło przyciskać jej wiewiórczą główkę do łóżka.

Początkowe, napawające lękiem i smutkiem uczucie, kreślące w jej sercu zakłamaną wizję jej bezsilności oraz osamotnienia, poczęło znikać za sprawą pojawiających się nad nią głów przyjaciół, które obserwowały ją z troską i radością.

- Uratowałaś nas Grażynko! Jesteś wspaniała! Dziękujemy! - chrumknął Zdzisław radośnie.

- To ja dziękuję wam kochani. - szepnęła resztkami sił i ponownie zasnęła.

Kolejnego ranka Grażyna obudziła się z lekkim bólem pleców, lecz z wielką siłą do działania.

Wstając z łóżeczka ujrzała Witostawę mielącą zioła w moździerzku oraz Antoniego, który ucinął sobie drzemkę.

- O! Jak miło, że jesteś już z nami. - powiedziała radośnie Witostawa.

- Dzień dobry pani Witostawo! - odpowiedziała Grażyna.

- Jak się czujesz? - zapytała sowa.

- Dobrze, dziękuję. Jestem trochę obolała, ale czuję się na siłach, aby... - tutaj spojrzała na Antoniego z uśmiechem, a w jej oczach pojawiły się bystre iskierki zwiastujące chęć ekscytujących, podniebnych podróży.

- To bardzo dobrze, że jesteś pełna sił, gdyż Janusz pragnął, abyś pilnie się do niego zgłosiła, jak tylko nabierzesz sił.

- Janusz? - zapytała niepewnie.

- Tak. Ponoć chce z tobą porozmawiać o ostatnich wydarzeniach.

Niemity, przeszywający wstręt zrodził się w Grażynie na wspomnienie okropnych potworów chcących zniszczyć las.

- Proszę, to dla ciebie. - wtrącił, pojawiając się nie wiadomo skąd jeź Zygfryd, trzymający w swojej łapce, kawałeczek soczystego jabłka, z którego zwisała lśniąca w słońcu kropelka soku.

- Dziękuję. Jestem strasznie głodna.

- To dlaczego nic nie mówiłaś? - zapytała lekko zmieszana swoim niedopatrzeniem Witostawa.
- Ech... - jęknęła niepewnie Grażyna, rzucając w stronę lekarki bystre spojrzenie, którym dała poznać, iż - jak zwykle - postanowiła przemilczeć swój głód do chwili, w którym może go zaspokoić, aby przez przypadek - swoją postawą - nie zrodzić głodu w kimś, kto w owej chwili nie pomyślałby o nim.
- Skąd się tu wzięłaś? - zapytała po chwili Zygfryda.
- Bardzo chciałem się z tobą podzielić moim jabłkiem, gdyż mam je tylko i wyłącznie dzięki tobie. - odpowiedział z uśmiechem wpatrując się w obrończynię swego skarbu.
- Dziękuję! Bardzo to miłe z twojej strony, ale ja naprawdę nie zrobiłam nic wielkiego. Nie musiałaś tego robić.
- Może i nie musiałem, ale chciałem! - zakończył spór zanosząc się śmiechem.

W takiej radosnej atmosferze Grażyna wsiadła na grzbiet przebudzającego się Antoniego i już po chwili leciała hen, na drugi koniec lasu, aby spotkać się z Januszem, machając ze wdzięcznością w stronę swoich przyjaciół, których nikłe postury malały z każdą następną sekundą.

Wznosząc się ponad korony drzew poczuła rześki, kojący powiew letniego wiatru, który drażnił jej oczka, przygniatał uszki i rodził na jej buzi przepełniony radością, szeroki uśmiech, nazywany przez mieszkańców lasu wesołą japką.

Mknąc pomiędzy powiewami wiatru zauważyła, iż jej ruda kita nabiera blasku i barw, które wcześniej - podczas odpoczynku - przygaśły, o czym uświadomiła sobie dopiero teraz - w momencie powrotu do pełni zdrowia.

Szalejąc radośnie w obłokach postanowiła polecieć na skraj lasu, aby pomanewrować nieco pomiędzy wystającymi gałęziami wielkich dębów. Lecąc nad polaną ujrzała w oddali wrak potwora, przy którym stał żubr. Uradowana zbiegiem okoliczności, dzięki któremu zaoszczędziła sporo czasu, postanowiła udać się czym prędzej w stronę badającego miejsce ostatniej bitwy Janusza.

- Januszu! Januszu! - krzyczała radośnie zbliżając się do zamyślonego, muskularnego przyjaciela.
- Och witaj kochana! - odpowiedział nieco zamyślony i bez

uśmiechu, którego brak zrodził w sercu Grażyny lekki niepokój.

- Coś się stało? Jesteś smutny? - zapytała wesoło, skacząc z Antoniego na włochaty kark Janusza, który zawsze służył jej jako wygodne legowisko podczas ich wielogodzinnych rozmów.

- Nie mam dobrych wieści.

- Co się stało? Przecież wróg został pokonany.

- Nie do końca.

- Jak to nie do końca? Co masz na myśli? - dociekała zatroskana.

- Widzisz Grażynko. Te potwory były jedynie skutkiem zła, a źródło tego zła dalej istnieje i ma się całkiem dobrze. Mało tego! Po ostatnich wydarzeniach stało się jeszcze bardziej złe.

- O czym ty mówisz?

- Widzisz Grażynko... Źródłem zła jest mroczna kępka.

- Mroczna kępka? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak... Nie zastanawiałaś się nigdy dlaczego chodzę tam w każdy pierwszy dzień tygodnia?

- Zastanawiałam, ale wiem, że nie lubisz na ten temat rozmawiać, więc nie chciałam robić ci przykrości.

- Jesteś kochana. Widzisz. To był mój błąd. Powinienem od razu ci o tym powiedzieć.

- Dlaczego tak mówisz? - wtrąciła, starając się pocieszyć widocznie strapionego przyjaciela delikatnym masażem karku.

- Och... Nieważne. Przepraszam, że trzymałem to przed tobą w tajemnicy, ale nie chciałem cię straszyć.

- Powiesz w końcu o co chodzi z tą mroczną kępką? - zapytała stanowczo z udawanym gniewem.

- Otóż... Każdego pierwszego dnia miesiąca słyszę głos, który mnie woła.

- Woła?

- Tak. To coś od kilku lat woła mnie w głąb mrocznej kępki, a teraz rozzłościło się tak bardzo, że postanowiło wysłać potwory do lasu.

- Na co się rozzłościło?

- Na to, że nie dotarłem jeszcze w głąb mrocznej kępki.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - zapytała z lekkim gniewem.

- Nie wiem jak... Im bliżej mrocznej kępki jestem, tym głos staje



się głośniejszy i wyraźniejszy. Za każdym razem zbliżałem się do tego głosu, ale od pewnego czasu stoję w jednym punkcie i nie wiem jak dostać się bardziej w głąb.

- Od kiedy?

- Od jakiegoś miesiąca.

- I dopiero teraz mi o tym mówisz?

- Wiem... Przepraszam. Nie chciałem cię w to angażować.

- To ja przepraszam. Niepotrzebnie unoszę się gniewem. To o tym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Nie tylko.

- Jest coś jeszcze?

- Tak. Potrzebuję twojej pomocy.

- Mojej pomocy? W czym? Jak mogę ci pomóc?

- Wiedz proszę, że proszę cię o to tylko i wyłącznie dlatego, iż nie widzę już innego rozwiązania, a tutaj chodzi o dobro nas wszystkich.

- Powiesz w końcu o co chodzi?

- Grażyno... Jestem zmuszony prosić cię o przystługę...

- Jaką? - dociekała zniecierpliwiona i rozdrażniona tym przeciąganiem.

- Udasz się do mrocznej kępki w miejsce, do którego ja nie jestem w stanie się dostać?

- Cooo? - zapytała zdumiona, czując jak narasta w niej paraliżujący strach.

- Przecież zawsze nam zabraniałeś tam chodzić. - dodała.

- Tak, ale okoliczności są wyjątkowe. Widzisz... Idąc za głosem dochodzę do miejsca, w którym znajduje się ściana utworzona kolczastych zarośli, przez które nie mogę się przedostać, a ty mogłabyś polecieć tam na Antonim i zobaczyć co się tam znajduje. Być może to da nam jakieś wskazówki, dzięki którym uda nam się uratować las przed kolejnym atakiem.

- Jak odnajdę to miejsce, do którego nie możesz się dostać skoro nie słyszę głosu?

- Mam mapę, którą narysował dla mnie bóbr Hieronim.

- Co tak w ogóle mówi ci ten głos? - zapytała po chwili zadumy.

- Na początku wołał moje imię. Potem rzucał bardzo dużo brzydkich słów.

- Jakich słów?

- Na k... - nie dokończył spuszczaając wzrok ze wstydem.

- A teraz? - dociekała niewzruszona.

- Teraz wrzeszczy jak szalony wygrażając naszemu lasowi.  
Zaczęło się to wczoraj, dlatego się tam udałem, ale niczego nie udało mi się ustalić.

- Wszyscy mieliśmy niewiarygodne szczęście, że udało ci się wrócić na czas.

- Też się z tego cieszę, ale musimy coś zrobić. Nie możemy tego tak zostawić, bo nie wiadomo co następnym razem zaatakuje.

- To prawda... - mruknęła w zadumie.

- Lećmy Grażynko! Lećmy! - namawiał krążący na błękitnym niebie Antoni.

- Gdzie jest mapa? - zapytała stanowczo.

- Pod naszym głazem przy strumyku. Polecisz tam?

- A mam wyjście?

- Oczywiście.

- To polecę. - dodała na koniec z uśmiechem i przywołała swojego sokoła ruchem ręki.

- Ależ ty jesteś dzielna. Dziękuję ci Grażynko! Co my byśmy bez ciebie zrobili.

- Tyle co ja bez was, czyli nic. - zripostowała wesóło, po czym wskoczyła na swojego ptaka, aby za jego sprawą zabrać mapę z kryjówki, a następnie zapuścić się w nieznaną gęstwinę mrocznej kępki.

- Powodzenia! Wierzę w ciebie! - krzyczał na do widzenia Janusz, na którego obliczu pojawił się lekki uśmiech wyrażający wiarę i niebagatela podziw.

Po zabraniu mapy z umówionego miejsca, Grażyna mknęła co mocy w skrzydłach w kierunku siedliska zła, które biło nienaturalnym mrokiem gdzieś hen na krańcu horyzontu.

Dolatując na miejsce, jej rudawą sierść przeszył chłodny dreszcz, a Antoni zachwiał się niepewnie co dotychczas mu się nie zdarzało.

- Czuję się tu nieswojo. - objawił z trwogą.

- Nie bój się przyjacielu. Razem podołamy każdemu wyzwaniu. - rzekła Grażyna, z trudem maskując lęk, który wzrastał w niej z

każdą sekundą.

Przekraczając granicę mrocznej kępki niebieskawego mroku otoczył naszych bohaterów, którzy z wielkimi od strachu oczami rozglądali się dookoła wypatrując ewentualnego zagrożenia. Słońce powoli zbliżało się do linii horyzontu, farbując swym blaskiem niebo w przeróżne odcienie fioletu, pomarańcza oraz różu. Jako iż dzień niechybnie zbliżał się ku końcowi, cień, który rozlewał się pod zamaszystymi gałęziami powyginanych, mrocznych dębów, znacząco ograniczał widoczność eksplorującej tę nieznaną krainę dwójki.

Antoni zwolnił nieco za dyskretną namową Grażyny, która wbita mocno swoimi pazurkami w grzbiet umięśnionego ptaka, starała się porównać znajdujące się wokół nich otoczenie z gryzmołami mającymi uchodzić za mapę niebywale wysokiej jakości.

W pewnym momencie jakiś niezidentyfikowany, niemal bezdźwięczny obiekt, świsnął obok nich przyspieszając bicie ich i tak już podekscytowanych serduszek.

- Widziałeś co to było? - zapytała Grażyna swojego przyjaciela, wiedząc iż jej drapieżny przyjaciel ma nieco bystrzejszy wzrok, dzięki któremu dostrzega więcej od innych.

- Niestety nie. Pojawiło się tak nagle i zniknęło tak szybko. - odparł zawiedziony.

- Hmm... - zamyśliła się Grażyna, która została wyrwana z niemiłej zadumy za sprawą całej masy przeraźliwych krzyków i pisków, które zaczęły dochodzić z każdej strony.

- Co to jest? - mruczała pod nosem do siebie, stopując Antoniego, który w owej chwili dryfował spokojnie w gęstym i cuchnącym powietrzu, powoli wypełniającym się niemiłą wilgotną mgłą.

- Uwaga! - krzyknął Antoni nurkując w dół, aby uniknąć zderzenia z chmarą czarnych, hałaśliwych istot, które pośród niebywałego gwaru mknęły w ich kierunku.

- Nie jesteście tutaj mile widziani! Sio! Nikt was tutaj nie chce. Nie cieszymy się z waszych odwiedzin. - cedziły złośliwie nietoperze, które swoją niegościnnością wprowadziły Grażynkę w niebagatela smutek.

- Dlaczego oni nas nie lubią? - zapytała po chwili swojego

kompana.

- Nie mam pojęcia. Przecież nic im nie zrobiliśmy. - odpowiedział zakłopotany, po czym wylądował na spróchniałym pniu, porośniętym mchem.

Mgła poczęła gęstnieć z każdą sekundą, a nieprzyjemny chłód jak gdyby chcąc pomóc niegościnnym ssakom, swoją przenikliwością, starał się nakłonić gości do opuszczenia tego miejsca.

W sercu Grażyny zrodził się prawdziwy strach, a spoglądając w górę i widząc nad sobą chmurę nietoperzy, poczęła zastanawiać się, czy aby nie zawrócić po Janusza, dla którego takie nieprzyjemności nie są niczym strasznym i nowym, lecz po krótkim przestudiowaniu wszelkich za i przeciw, doszła do wniosku, iż nie może się teraz wycofać, ale nie zamierza narażać swojego przyjaciela na takie niebezpieczeństwa.

- Słuchaj Antoni! Nie możesz lecieć dalej ze mną.

- Dlaczego? - zapytał nieco zdumiony.

- Według mapy teraz powinnam iść pieszo na północ.

- No i co z tego? Dlaczego pieszo?

- Bo jest tam dużo zarośli, widzisz? - pytając wskazała palcem przerzedzony kreskami obszar na mapie.

- No i co z tego? Dam radę.

- Ja wiem kochany, że dałbyś sobie radę, ale...

- Żadnych ale! - wtrącił zuchwale.

- Ale będzie ciebie potrzebowała na górze, abyś spoglądając znad drzew informował mnie o ewentualnych zagrożeniach. - zawtórowała nie do końca sama przekonana o tym, czy ubierając swoją myśl w takie słowa dopuściła się kłamstwa.

- No dobrze... - odparł niechętnie po chwili zadumy.

- Ale jakby się coś stało, to mnie zawołasz, prawda? - dokończył entuzjastycznie, świdrując swoją przyjaciółkę swymi błyszczącymi oczyma.

- Jak zawsze. - jęknęła cicho z uśmiechem.

- No to dobrze. W takim razie ruszam. - to rzekłszy poczęt przygotowywać się do lotu, który miał być możliwy za moment, gdyż niesympatyczna i gburowata chmura powoli się kończyła.

- Powodzenia przyjacielu! - krzyknęła Grażyna niknąc w

gęstniejącej mgle.

Szara, wilgotna chmura, która nie dość, że ograniczała widoczność, to jeszcze nawilżała w nieprzyjemny sposób sierść pędzącej Grażyny, patrzącej na mapę co parę kroków.

Nie będąc do końca pewną, czy podąża w odpowiednim kierunku postanowiła zagadnąć kogoś o drogę. Przez moment nie była w stanie dostrzec nikogo w tej ponurej, niesympatycznej gęstwinie, lecz po dokładniejszych oględzinach ujrzała jakąś postać siedzącą nieopodal wolno toczącego malutkie fale strumyka, który wydawał się być wypełniony nie wodą, a rzadkim, cuchnącym błotem.

- Dzień dobry! - krzyknęła radośnie Grażyna, znajdując się w polu widzenia przyglądającej się jej ze skwaszoną miną ropuchy.

- Hmm? - burknęła, pyszałkowato zadzierając głowę.

Uroczą i sympatyczną dla każdego wiewiórkę nieco zmieszała się takim powitaniem, ale pomimo tego nieprzyjemnego uczucia postanowiła poprosić ową damę o pomoc.

- Czy nie wiem może pani, czy dobrze idę chcąc dostać się tutaj?

- zapytała niepewnie z leciutkim, życzliwym uśmiechem, jednocześnie wskazując swoim pazurkiem X na pomiętolonej kartce.

- A czy ja wyglądam jak biuro informacji!? - krzyknął z oburzeniem drażliwy płac, plując lepką, cuchnącą mazią na wszystkie strony świata.

- Przepraszam, nie chciałam pani przeszkadzać. - poczęła tłumaczyć się Grażyna, lekko wycofując się do tyłu.

- Jakim prawem śmiesz mi przeszkadzać!? Czy ty wiesz kim ja jestem!?

- Nie wiem proszę pani, przepraszam.

- Jestem Bufo! Bufo bufo! Wiesz kim jest szara Bufo!?

- Szara Bufo jest bufonem! - krzyknęła ze łzami w oczach, już po sekundzie robiąca sobie wyrzuty sumienia za sprawą nieopanowania negatywnych emocji Grażyna, która ze łzami w oczach postanowiła porzucić to niemiłe towarzystwo.

Licząc w duchu, iż to jedynie nieprzychylność szczęścia doprowadziła do takich niemiłych spotkań w tym miejscu, szła dalej przed siebie mając również nadzieję, iż podąża w dobrym

kierunku.

Po dość długim i nieprzyjemnym marszu okraszonym mnóstwem strasznych widziadeł i dźwięków, dzielna wiewiórka dotarła do punktu, który na mapie naszkicowany był powyginanymi, zaplatającymi się kreskami. Dopiero po ujrzeniu tegoż obiektu na własne oczy, zrozumiała sens grafiki utworzonej przez wprawna rękę kartografa. Grażyna stała przed ogromną ścianą utworzoną z grubych, kolczastych gałęzi, które swoją konstrukcją uniemożliwiały przedostanie się na jej drugą stronę.

Domyśliwszy się, iż to zapewne za jej sprawą Janusz nie mógł przedostać się dalej, postanowiła poszukać jakiegoś małego otworu, dzięki któremu byłaby w stanie sprawdzić, co znajduje się po drugiej stronie.

Idąc wzdłuż kolczastego muru, zauważyła niewielką szczelinę, która powstała pomiędzy dwiema powyginanymi gałęziami. Zgrabnie przecisnęła się pomiędzy ostrymi kolcami, po czym zeskoczyła na grząską, wilgotną ziemię, której zapach był tak nieprzyjemny, że aż wiercił w nosie.

Nieco zaniepokojona spojrzała w górę i ujrzawszy na rozgwieżdżonym niebie sylwetkę krążącego nad nią Antoniego zaznała ulgi, która pokrzepiła ją do działania.

Mknąc przed siebie wołała nie rozglądać się po nieprzyjemnym otoczeniu, z którego co jakiś czas dochodziły prześmiewcze szepty generowane przez nieznane jej istoty, obserwujące ją swymi małutkimi seledynowymi oczkami strzelającymi blaskiem spomiędzy wszechobecnego cienia.

Zatrzymując się na chwilę, aby złapać oddech i przyjrzeć się mapie, do jej uszu dobiegł niski, potężny głos dobiegający jakby spod ziemi.

- Jaaanusz! Jaaanusz!

Lekki dreszcz przeszył Grażynkę od czubka ogona, aż po skraj uszu, nie tylko za sprawą barwy tego dudnienia, ale również poprzez przypomnienie sobie swój Janusza odnośnie nawiedzającego go głosu.

Przełamując lęk postanowiła ruszyć w miejsce, z którego dobiegało źródło jej strachu, wiedząc, iż tylko przezwyciężając swą słabość i czyniąc to, o czym już sama myśl rodzi w niej

niepokój, będzie w stanie nie tylko dokończyć powierzone jej zadanie, ale nade wszystko się rozwinąć.

Po chwili niepewnego marszu w głąb mrocznej kępki dotarła do malutkiego wzniesienia, na krańcu którego widniała ogromna, kamienna płyta z wyrytym, pokrytym mchem napisem.

Podchodząc bliżej i wyostrając swój wzrok udało się jej przeczytać tajemniczy napis.

JÓZEF

Przerażona owym odkryciem stała w bezruchu do momentu, aż zza kamiennej konstrukcji wyłonił się olbrzymi, włochaty pająk, obserwujący ją swymi dwiema parami seledynowych oczu.

- Czego tu? - zapytał niesympatycznie.

- Ja... - jęknęła niepewnie, gdyż strach na widok pajęczaka, który swymi gabarytami w znacznym stopniu przerastał naszą bohaterkę, uniemożliwił jej konstruktywne sklejanie słów w zdania.

- Poszła stąd paskudo! - krzyknął ochrypłym głosem, machając nerwowo odnóżami i klaszcząc uzbrojonymi w pazury szczękoczułkami.

- Nie! - zawtórowała równie bojowo, gdyż ton z jakim mówił do niej ów niemiły i nieładny jegomość rozdrażnił ją do tego stopnia, iż jej ruda kita poczęła nabierać ognistej barwy na znak pojawienia się silnych emocji.

- Ni? - zapytał ironicznie, odwracając się do niej odwłokiem, z którego chwilę później wydostała się lepka i cienka nić, mknąca w jej kierunku.

Wiewiórka zwinnym ruchem umknęła nieprzyjacielskiemu pociskowi, po czym rzekła.

- Co ty robisz? Chcesz mnie zjeść?

- Ni!

- Zdenerwowałam cię?

- Ni!

- Powiesz o co ci chodzi?

- Ni! Ni! Ni! - krzyczał jak opętany, strzelając pajęczyną i zbiegając tyłem w kierunku coraz to bardziej zmęczonej unikami Grażyny.

- Uważaj kochana! To pajęczyna nienawiści! - krzyczał Antoni

obserwując wydarzenia z bezpiecznej wysokości.

- Słucham? - zapytała skonsternowana, po czym przypomniała sobie fragment Kodeksu Wielkiego Bogusza, w którym wspomina on o owym nieszczęściu.

Nieborak dotknięty tą straszną pułapką zamyka się na działanie dobrej, życiodajnej energii, która wraca do każdego, kto czyni coś dobrego drugiemu stworzeniu. Istota opętana nienawiścią staje na drodze rozprzestrzenianiu się dobrej energii, gdyż nie otwiera się na przyjęcie dobra ze strony kogoś innego, tak więc ciąg tej konkretnej dobrej energii kończy swój bieg na tym konkretnym bycie.

Przeciwieństwem nienawiści jest miłosierdzie, dzięki któremu, poprzez zlitowanie się nad kimś, kto zasługuje na karę i na kogo - za naszą sprawą - powinna wrócić zła energia, ciąg konkretnej złej energii urywa się na tym konkretnym bycie, dzięki czemu świat staje się czystszy, piękniejszy i bliższy życiu w pokoju i harmonii.

Uświadamiając sobie jeszcze bardziej zagrożenie, z którym przyszło się jej zmierzyć, wyostrzyła wszystkie zmysły dzięki zastrzykowi adrenaliny i poczęła rozmyślać nad pokonaniem czyhającego na nią zła.

Szalony pająk nie ustępował w atakach, a Grażyna - nie chcąc zadać bólu swojemu nieprzyjacielowi - cały czas cofała się, aby zyskać na czasie.

- Przestań! Możemy zostać przyjaciółmi! - krzyczała rozpaczliwie.

- Ni! - syczał ze złością, jakby jeszcze bardziej rozgniewany ową propozycją.

- Dlaczego chcesz mnie skrzywdzić? Nie chcesz mieć przyjaciół?

- Ni!

- Nie lubisz innych zwierząt?

- Ni! Ni! Ni! - krzyczał jeszcze głośniej, stając w miejscu i tupiąc odnóżami tak mocno, iż kurz począł się unosić spod ich włóchatych krawędzi.

- Spokojnie pajączku. Nie chcę zrobić ci krzywdy. - starała się go uspokoić, zbliżając się do niego powoli.

- Ni!

- Może zostaniemy przyjaciółmi?



- Ni!
- Nie lubisz mnie?
- Ni! Ni! Ni!
- Jak masz na imię?
- Jarosław. - odparł niechętnie, spoglądając na Grażynę spod spuszczonej głowy ze wstydem.
- Jestem Grażyna. Miło mi cię poznać.
- Ni!
- Naprawdę. - starała się go przekonać o swoich pokojowych zamiarach.
- Ni!
- Przepraszam jeżeli...

W tym momencie, jak gdyby z wnętrza napisu JÓZEF dobiegł ich uszu przeraźliwie dudniący głos.

- Jaaanusz! Jaaanusz!
- Ni! Ni! Ni! - po raz kolejny zaczął krzyczeć w szale, pozbawiony zmysłów Jarosław, po czym najszybciej jak tylko potrafił począł uciekać w głąb mroku otaczającego źródło jego przerażenia.
- Zaczekaj! - krzyczała za nim Grażyna, chcąc go pocieszyć i zapewnić, iż naprawdę zależy jej na tym, aby zaprzyjaźnić się z tym biednym stworzeniem, ale jej włochaty i bardzo smutny druh, nic sobie nie robił z jej starań, tylko mknąc przed siebie krzyknął po raz ostatni, jak gdyby przez ły.
- Niii!
- Kim ty jesteś? Czego chcesz!? - krzyczała Grażyna w stronę płaskiego, wystającego z ziemi kamienia, nieco rozżalona ze względu na skutki jego nietuzinkowego głosu.
- Jaaanusz! Jaaanusz!
- Nie jestem Januszem.
- Jaaanusz! Jaaanusz! - nie przestawał.
- Chcesz porozmawiać z Januszem? - dociekała niepewna, czy dobrze interpretuje te tajemnicze słowa.
- Jaaanusz! Jaaanusz! Jaaanusz! - krzyknął mocniej niż dotychczas, a po chwili dało się usłyszeć nieznośnie głośny huk nieopodal.

Spojrzawszy na nieboskłon rozciągający się nad jej głową i pomiędzy koronami powyginanych drzew, ujrzała lśniąca

błyskawicę przecinającą czarne, pstrokate płótno od zachodu na południowy wschód. Po chwili do jej uszu doszedł dźwięk tysięcy ogromnych kropeł, które za sprawą niezmiennych i prądowych praw fizyki lądowały na wszelakich nieprzyjaznych zaroślach znajdujących się w pobliżu.

Zaniepokojona poczęta rozglądać się w poszukiwaniu swojego przyjaciela, który przeraźliwie bał się tego rodzaju zjawisk atmosferycznych.

- Grażynko! Grażynko! - krzychał Antoni zlatując nim prędkiej w wyrwę, która znajdując się pod jednym z dębów ukazywała poprzez swoje wnętrze korzenie tegoż zamasyłego drzewa.

- Antoni! - odpowiedziała z radością na widok sokoła, po czym podbiegła do niego nie tylko po to, aby uchronić się przed spadającą z nieba wodą, ale przede wszystkim, aby się z nim przywitać za sprawą przyjacielskiego przytulenia.

- Ni! Ni! Ni! - po raz kolejny zaczął krzyczeć w szale, pozbawiony zmysłów Jarosław, po czym najszybciej jak tylko potrafił począł uciekać w głąb mroku otaczającego źródło jego przerażenia.

- Zaczekaj! - krzychała za nim Grażyna, chcąc go pocieszyć i zapewnić, iż naprawdę zależy jej na tym, aby zaprzyjaźnić się z tym biednym stworzeniem, ale jej włochoaty i bardzo smutny druh, nic sobie nie robił z jej starań, tylko mknąc przed siebie krzyknął po raz ostatni, jak gdyby przez ły.

- Niii!

- Kim ty jesteś? Czego chcesz!? - krzychała Grażyna w stronę płaskiego, wystającego z ziemi kamienia, nieco rozżalona ze względu na skutki jego nietuzinkowego głosu.

- Jaaanusz! Jaaanusz!

- Nie jestem Januszem.

- Jaaanusz! Jaaanusz! - nie przestawał.

- Chcesz porozmawiać z Januszem? - dociekała niepewna, czy dobrze interpretuje te tajemnicze słowa.

- Jaaanusz! Jaaanusz! Jaaanusz! - krzyknął mocniej niż dotychczas, a po chwili dało się usłyszeć nieznośnie głośny huk nieopodal.

Spojrzawszy na nieboskłon rozciągający się nad jej głową i pomiędzy koronami powyginanych drzew, ujrzała lśniąca

błyskawicę przecinającą czarne, pstrokate płótno od zachodu na południowy wschód. Po chwili do jej uszu doszedł dźwięk tysięcy ogromnych kropel, które za sprawą niezmiennych i prądawnych praw fizyki lądowały na wszelakich nieprzyjaznych zaroślach znajdujących się w pobliżu.

Zaniepokojona poczęta rozglądać się w poszukiwaniu swojego przyjaciela, który przeraźliwie bał się tego rodzaju zjawisk atmosferycznych.

- Grażynko! Grażynko! - krzyczał Antoni zlatując nim prędej w wyrwę, która znajdując się pod jednym z dębów ukazywała poprzez swoje wnętrze korzenie tegoż zamasyłego drzewa.

- Antoni! - odpowiedziała z radością na widok sokoła, po czym podbiegła do niego nie tylko po to, aby uchronić się przed spadającą z nieba wodą, ale przede wszystkim, aby się z nim przywitać za sprawą przyjacielskiego przytulenia.

- Spokojnie. Nie bój się kochany. Burza nie robi ci krzywdy. - starała się go uspokoić.

- Umrzemy tutaj, prawda? - pytał przejęty ze strachem w oczach.

- Nie, nie. Nie umrzemy.

- Umrzecie. - wtrącił nagle ponurzy kruk siedzący w owym momencie na tajemniczym kamieniu.

Krople deszczu, otaczające las, huki oraz błyski rozświecające co jakiś czas niewielką polankę, w środku której znajdował się ów przemoczony ptak, nadawały temu stworzeniu charakter grozy.

- Nie mów tak! - zripostowała Grażynka przytulając mocniej swojego przyjaciela.

- Jak zostaniecie tutaj, to umrzecie.

- Nie umrzemy!

- On ma rację. - wtrącił już nieco spokojniej Antoni.

- O czym ty mówisz? Nie słuchaj go! On nas straszy.

- Spójrz. - burknął, strzepując z łapki krople wody, która z każdą sekundą skuteczniej wypełniania ich kryjówek.

- Widzicie ten duży fioletowy krzew? - zapytał kruk ze wzgardą.

- Tak... - potwierdziła niepewnie Grażyna przeczuwając podstęp.

- Po prawej stronie jest niewielka ścieżka prowadząca na skraj Kasubo.

- Kasubo? Co to takiego?
- Tak my nazywamy mroczną kępkę... - furknął z politowaniem.
- Dlaczego nam pomagasz? - zapytał nieufnie Antoni.
- Nie wiem.
- Możemy ci ufać?
- Nie musicie.
- Skąd mamy wiedzieć, że nie wprowadzasz nas w pułapkę?
- Nie musicie mi wierzyć. - odparł lekko poirytowany, po czym dodał.
- Możecie uciec stąd drogą, którą wam wskazuję, albo zostać tutaj i zginąć. Wasze śmieszne i dziwaczne ciatka zgniją pod tym okropnym drzewem, a za jakiś czas pojawią się tutaj te wszystkie obrzydliwe robale, których szczerze nienawidzę... Tak... To jest powód, dla którego mówię wam jak się stąd wydostać. Teraz do tego doszedłem. Naprawdę nienawidzę tych obrzydliwych białych robali.
- Jak jesteś taki dobry i gadatliwy - skomentowała z lekką ironią - to może powiesz nam czego chce ten kamień, na którym siedzisz?
- Kamień? - zapytał ze zdziwieniem.
- No ten. - wskazała ruchem głowy na przerażający napis. Straszny kruk wybuchnął gromkim śmiechem.
- Ty głupia ignorantko. To grób!
- Grób? A cóż to takiego? - dociekała nie zważając na nieprzyjazną docinkę.
- Poważnie? - zapytał z niedowierzaniem, po czym spojrzał z teatralnym rozgoryczeniem na będące w apogeum chaosu i waśni żywiołów niebo.
- Wytłumaczysz?
- Nie.
- A co do głosu?
- Głosu? - zapytał zdziwiony.
- Ten kamień kogoś woła.
- Aaa, tak?
- Janusza.
- Janusza? A kim jest Janusz? - rzekł z lekkim rozbawieniem.
- Naszym ukochanym żubrem.

- Aaa, żubrem... - zamyślił się, a po chwili wypalił nieznośnym krzykiem wzbijając się jednocześnie w powietrze.

- Tak! To chodzi o tego żubra.

- Czego on chce?! - krzyczała tracąc tę specyficzną osobowość z pola widzenia.

- Mam to w dupie! - pożegnał się tymi niesympatycznymi słowami. Dzielna dwójka z lekką niepewnością skorzystała ze wskazówek kruka. Mknąc ciemną ścieżką zauważyli, iż korony drzew w tym fragmencie lasu są tak gęste, iż deszcz tylko momentami dostawał się poniżej ich gałęzi.

W pewnym momencie minęli kolczastą ścianę, a chwilę później wyfrunęli z lasu znajdując się na łące, która tylko w okolicach mrocznej kępki była spowita cieniem i siarczystym deszczem. Ulga, radość oraz lekki wstyd za niedowierzanie względem niesympatycznego pomocnika wypełniły ich serduszka i spoglądając za siebie ze zdumieniem obserwowali oddalającą się mroczną kępkę, która pośród czarnych chmur, deszczu i błyskawic wyglądała jeszcze bardziej złowrogo na tle sielankowego, słonecznego i przeszywanego lekkim, przyjemnym wiatrem otoczenia.

- Spójrz! - krzyknęła Grażyna pokazując swojemu kompanowi jakieś samotnie kroczące zwierzę w oddali.

- Lecimy? - zapytał szary ptak nieco zniechęcony empatyczną perspektywą.

- Może potrzebuje pomocy?

- A może nie?

- Antoni... - westchnęła radośnie z politowaniem.

- No dobra... - jęknął udając skrajne niezadowolenie. Podlatując do tajemniczego zwierza zauważyli, iż mają do czynienia z rudą, mielącą w pysku kępkę trawy krową.

- Dzień dobry! - krzyknęła radośnie Grażyna.

- O! Dzień dobry! - odpowiedziała zaskoczona krowa.

- Co tutaj porabiasz? Nie potrzebujesz może pomocy?

- Nie, dziękuję. Wracam do domu z dalekiej wyprawy. Mój kompan, byk Arkadiusz, bardzo chciał po mnie przyjechać samochodem, ale mu nie pozwoliłam.

- Dlaczego?! - zapytała zaskoczona, wpatrując się w nią

wytrzeszczonymi oczyma.

- Bo jestem upartą krową. Wolę drałować pieszo setki kilometrów nie mając pewności czy bezpiecznie dotrę do domu niż korzystać z uprzejmości mojego przyjaciela.

- Ale dlaczego?!

- Nie wiem...

- Możemy ci w czymś pomóc? - zaproponował Antoni, licząc w duchu, iż jego propozycja spotka się z odmową.

- Nie, dziękuję. To bardzo miłe z waszej strony, ale ja muszę poradzić sobie sama.

- Ale... - starała się wtrącić Grażyna.

- Ale ja muszę! - krzyknęła spoglądając na pomocną wiewiórkę z lekką złością.

- No dobrze... - skomentowała, ze smutkiem spuszczaając wzrok.

- Przepraszam jak cię zasmuciłam, ale ja naprawdę muszę wrócić sama. Dam sobie radę. Nie martw się.

- Dobrze. Rozumiem. Powiesz mi proszę jak masz na imię?

- Barbara. Jestem upartą krową Barbarą! - huknęła z dumą, wysoko unosząc swoje przyozdobione rogami, krowie czoło.

- Miło nam było cię poznać Barbaro. Miłej podróży. Powodzenia!

- pożegnała się Grażyna, po czym rychło pomknęła w stronę swojego ukochanego lasu na grzbiecie Antoniego.

- Mi również miło było was poznać. Powodzenia! - krzyknęła Barbara, snując się powoli pośród fal traw, kwiatów i krzewów.

- Wszystkie krowy są takie uparte? - zapytał Antoni po chwili zadumy.

- Nie... Tylko Barbary. - odparła z lekkim uśmiechem, patrząc w kierunku zbliżających się drzew, za którymi zamierzała spotkać przyjaciół.

Po powrocie do lasu, Grażyna ekspresowo udała się do Janusza, aby pozyskać od niego kilka cennych informacji na temat tajemniczego kamienia.

- Januszu! Januszu! - krzyczała podlatując do ogromnego mięśniaka.

- Witaj kochana! Udało ci się coś ustalić.

- Tak! Ależ tak! Za tą kolczastą ścianą jest niewielka polana, w środku której stoi wysoki, płaski kamień.

- Kamień? - wtrącił ze zdziwieniem.

- Tak kamień! A na tym kamieniu jest napis.

- Napis? - zdumiał się jeszcze bardziej.

- Tak napis! Józef!

- Józef!? - krzyknął rozszerzając oczy i paszczę.

- Tak... - potwierdziła nieco zmieszana, po czym dodała.

- I wydaje mi się, że to ze tego kamienia wydobywa się ten głos.

- Jaki głos? - zapytał wyrwany z krótkiej, lecz intensywnej zadumy.

- No ten, który ciebie woła! - krzyknęła nieco zła, iż jej rozmówca nie odnajduje się w rozmowie w dość znaczącym stopniu.

- Tak, tak... - przytaknął zamyślony, a jego oczy poczęły strzelać głębokim smutkiem.

- Coś się stało? - zapytała z troską, wskakując Januszowi na głowę i drapiąc go za uchem.

Zamyślony i wyraźnie niepokojony żubr myślał przez chwilę, po czym wypalił niskim basem.

- Musimy udać się do Wielkiego Bogusza.

- Cooo? - odparła zdumiona i zastygła w bezruchu.

- Muszę z nim porozmawiać. Idziesz ze mną?

- Oczywiście, ale jak chcesz go odnaleźć? Wiesz gdzie przebywa?

- Nie, ale znam jednego rysia, a każdy ryś wie, gdzie znaleźć Wielkiego Bogusza.

- Nie lubię rysy. - skomentowała ze skwaszoną miną.

- One tylko z pozoru są takie niemile i oschłe, ale wewnątrz są bardzo ciepłe i przyjacielskie. Jak już się zaprzyjaźnisz z jakimś rysiem, to możesz być pewna, że nie opuści cię nawet w największych tarapatach.

- Po co one są takie niemile na zewnątrz, skoro nie są takie naprawdę? To głupie.

- Są takie, aby chronić nas przed wilkami, które nie znają ich dobrego oblicza, gdyż cały czas żyją z nimi w nieprzyjaźni, a gdyby wiedziały, że tak naprawdę są dobre i czułe, to mogłyby tę wiedzę wykorzystać przeciwko nim. Tak więc lepiej, aby się o tym nie dowiedziały, rozumiesz? - zapytał, spoglądając porozumiewawczo.

- Rozumiem. - odparła z chytrym uśmiechem.

Jadąc na karku Janusza i spoglądając na lecącego obok Antoniego, Grażyna odczuwała lekki niepokój. Lada chwila miała spotkać się z jednym z rysi, do których nie czuła sympatii za ich szorstkie podejście do wszelkich dzieci lasu, a jakby tego było mało, to miał on ją zaprowadzić na rozmowę z jegomościem, do którego nie czuła nie tylko zaufania, ale wręcz podchodziła do jego osoby z dość dużą dozą sceptycyzmu.

Wielki Bogusz uchodził w leśnym społeczeństwie za siewcę ładu i porządku. Za kogoś w rodzaju przewodnika po skomplikowanych drogach życia, a jego osobiste wskazówki zawarte w Kodeksie Wielkiego Bogusza od zawsze wydawały się Grażynie nazbyt sztywne, ograniczające i nie mające zbyt wiele wspólnego z tym co naprawdę jej zdaniem budowało ład i porządek we wszelakich gromadach, a mianowicie z miłością, której to obrońcą i piewcą nazywał się Wielki Bogusz. Jakby tego było mało, ów mędrzec - czego w żaden sposób nie można mu było odebrać, gdyż zaiste słowa jego nacechowane były tą niebywale cenną właściwością - głosił wszem i wobec, iż pochodzi z innego świata, w którym to właśnie nauczył się pewnych reguł wspólnego życia, które teraz obwieszczał wszelkiemu leśnemu stworzeniu.

Co prawda Grażyna dostrzegała niejednen pozytywny aspekt wynikający z funkcjonowania w lesie zasad zapisanych w Kodeksie Wielkiego Bogusza, niemniej jednak sama nie mogła się w nim odnaleźć i nie raz była świadkiem sytuacji, w której ktoś uznający się za ucznia Wielkiego Bogusza postępuje zupełnie inaczej, a sam Bogusz nie widzi w tym czegoś nadzwyczaj złego i gorszącego, co wzbudzało jej podejrzenia odnośnie jego prawdomówności oraz szczerości jego intencji, a opowieści o innym świecie i o tajemniczych istotach z niego pochodzących, które to nie tylko mu pomagały, ale czasami wręcz usługiwały mu jak na przykład poprzez obdarowywanie go jedzeniem, pojawiającym się w mgnieniu oka nie wiadomo skąd i nie wiadomo jak, wzbudzały w niej szczere poczucie politowania. Niemniej jednak owa kryzysowa sytuacja oraz zaufanie Januszowi nie dały jej zbyt wielu możliwości doszukiwania się innej



drogi rozwiązania tego problemu, zwłaszcza iż sama nie za bardzo miała pojęcie co należy w danej chwili uczynić.

Po dość długim marszu Grażyna zorientowała się, iż słońce od długiego czasu radośnie widnieje na niebie. Przypomniała sobie sytuacje z mrocznej kępki i to jak podczas gwieździstej nocy zmagala się z przeróżnymi niesympatycznymi sytuacjami, na końcu których rozpętała się wielka, ulewna burza.

Zdała sobie sprawę, iż poprzez tę okropną zawieruchę nie spostrzegła chwili, w której nastał dzień, a dopiero po opuszczeniu mrocznej kępki mogła dostrzec, iż noc, w której to wydawało się jej, iż wciąż przebywa, była jedynie chwilowym pogorszeniem pogody, przez które nie była w stanie dostrzec piękna słonecznego dnia.

Siła oraz metodyka działania tej niepodważalnie niemiłej iluzji, której ofiarą padła, na początku wzbudziła w niej podziw dla mocy ciemności, ale po chwili, zdając sobie sprawę jak siły nieczyste są w stanie zmienić jej postrzeganie otaczającego jej świata, postanowiła wyczulić się mocniej, aby już nigdy więcej nie pomylić prawdziwej, naturalnej nocy, w której - pomimo mroku - można dostrzec wiele piękna, ze straszliwą, okropną burzą, która jedynie stara się ukryć przed nią blask słońca i wszelką radość z niego płynącą.

- Januszu? - zapytała niepewnie po tej frustrującej zadumie.

- Tak?

- Długo już jest dzień?

- Długo... Czemu pytasz?

- Nie nic... Nieważne. - burknęła lekko zmieszana.

- Aaa... Nie przejmuj się kochanie. Zapomniałem ci wspomnieć, że w czasami w mrocznej kępce czas płynie nieco inaczej.

Wydaje się, iż płynie dużo szybciej, więc czasami ma się poczucie, iż życie ucieka nam między palcami, a my zrobiliśmy podczas niego tak niewiele.

- Długo mnie nie było? - dociekała coraz bardziej zmartwiona.

- Nie. Muszę ci przyznać, iż poradziłaś sobie dużo lepiej niż ja za pierwszym razem kiedy tam trafiłem. Błąkałem się tam przez kilka dni, podczas gdy ty znalazłaś wyjście w kilka godzin.

- Dziwne... - skomentowała, lekko zawstydzona pochwałą.

- Wcale nie. Dobrze wiemy, że jesteś dużo bardziej bystra, mądra i zaradna od jakiegoś powolnego, zgrzybiatego żubra, a jako iż niewątpliwie wyjątkowa z ciebie wiewiórka, to tym bardziej nie jestem zaskoczony tym, że tak dobrze sobie poradziłaś.

- Każdy jest wyjątkowy Januszu! - krzyknęła z lekkim oburzeniem, szarpiąc delikatnie przyjaciela za grzywę.

- Każdy jest inny, ale nie każdy jest wyjątkowy, kochanie. - skwitował z lekkim uśmiechem.

Grażyna w milczeniu spuściła wzrok, a uśmiech na jej twarzy oraz żarząca się kita świadczyły o tym, iż słowa Janusza trafiły do jej pięknego serca.

Po chwili na ich drodze pojawił się ryś.

Spoglądał na nich surowym, zimnym wzrokiem, co jakiś czas zerkając porozumiewawczo na boki, co Janusz odczytał jako sygnały ostrzegawcze wysyłane do swoich kompanów ukrytych w okolicznych zaroślach.

- Czego? - zapytał szorstko.

- Dzień dobry Ryszardzie! - przywitał się Janusz.

- Czego chcesz?

- Mamy sprawę do Bogusza.

- Wielkiego Bogusza. - poprawił ze złością.

- Nie denerwuj mnie Ryszardzie. Śpieszy się nam. - rzekł z lekkim uśmiechem, świdrując swego rozmówcę rozradowanym spojrzeniem.

- Gdyby nie ta mała ślicznotka na twoim karku nauczyłbym cię dobrych manier. - skomentował, zmieniając swoje oblicze, które teraz poczęło bić radością i życzliwością.

- O co mu chodzi? - szepnęła poddenerwowana Grażyna do ucha Janusza.

- Droczy się. Nie przejmuj się nim. - odpowiedział uspokajająco.

- To jak? Zaprowadzisz nas?

- A mam wybór?

- Masz wybór totalnie.

- No to zaprowadzę.

Szli tak trójką poprzez coraz gęstszy las, a Grażyna przysłuchiwała się radosnej, swobodnej rozmowie swoich towarzyszy, obserwując przemykające co jakiś czas sylwetki

innych leśnych kotów, które obserwując ich ze znacznej odległości, cały czas kontrolowały sytuację i zdawały się być gotowymi do ewentualnej ingerencji w tę sielankową sytuację. Nagle jej oczom ukazało się niewielkie wyjście pośród leśnej gęstwiny, za którym znajdowała się wielka, oświetlona słońcem polana.

Zapach niezliczonych kwiatów uderzył z niebywałą siłą w nozdrza Grażyny, a widok tętniącej życiem, radosnej polany wprowadził ją w małe osłupienie.

Ścigające się, zgrabne sarny, fruujące dookoła, żółte sikorki, wyłaniające się spod ziemi, półślepe krety i wszelkie inne leśne zwierzęta, które żyły razem na tej słonecznej polanie w tak niestłuchanej harmonii, iż początkowy kontakt z nią wydawał się być bliższym pięknej halucynacji niż rzeczywistemu odbieraniu otaczającego świata.

Grażyna spostrzegła, iż na obrzeżach polany oraz pośród rozradowanych mieszkańców przemykają - jak gdyby zjawy - skoncentrowane rysie, skupione na obserwacji lasu okalającego to miejsce czystej radości.

Z zapartych tchem Grażyna przyglądała się przeróżnym przemyśłym sytuacjom, w których każde zwierzę wykorzystywało swoje zalety do budowania tego niesamowitego ładu, niwelując tym samym braki towarzyszy z innego gatunku, przy czym każdy w tym miejscu, dzięki swoim niepowtarzalnym umiejętnościom, przyczyniał się do szczęścia drugiego i ładu ogólnego.

Miłość unosiła się w powietrzu i ciężko było oprzeć się wrażeniu, iż serce rośnie... Rośnie do takiego stopnia, iż ciężko jest je zachować pod powierzchnią kości, mięśni, skóry i sierści.

W samym środku tej pięknej polany znajdowało się ogromne drzewo, pod którym stało kilka dużych sylwetek.

- Traficie dalej sami? - zapytał Janusza Ryszard.

- Jasne. Dzięki za pomoc.

- Nie ma za co. Jakby co, to będę w okolicy wejścia.

- Tak jest! - ryknął Janusz, udając twardy, wojskowy ton, którym to zazwyczaj posługiwały się rysie rozmawiając między sobą.

Podczas marszu w stronę wielkiego drzewa, Grażyna w milczeniu obserwowała otoczenie, a po chwili niewielki, szary

zając wskoczył zgrabnym susem na plecy Janusza i wyciągając w jej stronę kawałek nadgryzionej marchewki rzekł z taką radością, iż Grażyna poczuła się nieco nieswojo.

- Proszę! To dla ciebie! Zapewne jesteś głodna!

- Nie, nie. Dziękuję. - odparła zmieszana.

- Proszę! To dla ciebie! - ponowił prośbę.

- No ale to twoja marchewka. Nie będziesz głodny? - zapytała, a w jej głowie wirowało od przeróżnych myśli, które uniemożliwiały jej odnalezienie się w tej sytuacji.

- Jest moja dlatego chcę się nią z tobą podzielić. Czuję, że dawno już nie jadłaś, a ja nie jestem na tyle głodny, abym miał się czuć źle z tym, iż zjesz ten kawałek marchewki. Proszę. Poczęstuj się.

- Dziękuję. - szepnęła nieśmiało pod nosem, nie tylko dlatego, iż ten królik w jakiś niewyjaśniony dla niej sposób znał prawdę, ale również dlatego, iż jego szczera radość i bezinteresowność wydały się jej bardzo dziwne.

- Ależ proszę! Smacznego! Cieszę się, że mogłem pomóc! - krzyczał dalej radośnie, po czym zeskoczył z żubra i ruszył wartko przed siebie.

- Jak ci na imię kochany zajączku?! - krzyczała Grażyna, machając radośnie kawałkiem marchewki.

- Bazyli! - odkrzyknął radośnie niknąc pośród wysokich traw i kwiatów.

Zbliżając się do drzewa Janusz został zatrzymany przez dwa ogromne misie, które spoglądały na niego spokojnymi, lecz wzbudzającymi niepokój oczyma.

- W czym możemy pomóc? - zapytał jeden z nich głębokim basem.

- My do Wielkiego Bogusza. - odparł spokojnie Janusz, który pomimo swoich zacnych gabarytów, nikł w wielkości dwójki włochatych olbrzymów.

- Tak... Wspominał o was. Zapraszam. - wtrącił drugi odsuwając się na bok i wykonując łapą zapraszający gest.

Grażyna ze skwaszoną miną i z lekkim uśmiechem wyrażającym politowanie obserwowała dwójkę drabów, którzy przyglądali się podejrzliwie jej rozjaśniającej się, rudej kicie.

- Witajcie kochani! Czekałem na was... - odezwał się wyłaniający zza potężnego pnia stary, zgrzybiały łoś.

- Witaj o Wielki Boguszu. - odpowiedział Janusz, kłaniając się lekko.

- Och przestań z tymi ceregielami! - krzyknął radośnie Bogusz, powoli zbliżając się do swoich gości na długich, krzywych kończynach.

- To dla nas zaszczyt móc przebywać na słonecznej polanie. - kontynuował Janusz.

- Cieszę się, że już jesteście. Nie mogłem się doczekać waszej wizyty.

- Skąd pan wiedział, że przyjdziemy? - zapytała butnie Grażyna, wprawiając tym samym Janusza w niemałe zakłopotanie.

- Hehe... Od moich przyjaciół, kochana. - odparł spokojnie, nie zważając na lekko złośliwy ton jurnej wiewiórki.

- Aha... - dodała oschle i z niedowierzaniem.

- Przyszliśmy... - starał się wtrącić Janusz.

- Wiem... Aby znaleźć sposób na zniszczenie cierniowej ściany.

- Dokładnie...

- Moi przyjaciele o wszystkim mi donieśli, ale niestety nie pozwolili mi teraz powiedzieć wam wszystkiego.

- Jacy przyjaciele? - po raz kolejny zadziornie odezwała się Grażyna.

- Nie z tego świata, kochana. - odpowiedział równie spokojnie jak zazwyczaj.

- To pewnie któryś z rysiów przybiegł do pana przed nami i opowiedział wszystko o czym Ryszard rozmawiał z Januszem! Stąd pan to wie, prawda?

- Nieprawda... Ale niestychanie bystre z ciebie stworzenie, kochana.

Ostatnie słowo, które stawiał na końcu każdego zdania kierowanego w jej kierunku, powoli poczęło wzbudzać w niej gniew.

- Spokojnie Grażynko, nie denerwuj się. - starał się załagodzić sytuację Janusz.

- Tutaj macie fiolkę z magiczną wodą, którą należy wlać do źródelka, za pomocą którego korzenie kolczastych zarośli

zaspokajają swoje pragnienie.

- I co wtedy? - dociekała Grażyna.

- Tego już wam powiedzieć nie mogę moi mili, ale musicie wiedzieć, iż nie ma innej możliwości, aby usunąć tę przeszkodę z waszej drogi. Zaufacie mi?

- Dlaczego musimy ci zaufać?

- Nic nie musicie, kochana. Wy nic nie musicie. - odparł lekko zmęczonym głosem, po czym począł chować się powoli zza wielkie drzewo.

- To już tyle? Nie masz nam nic więcej do powiedzenia?! - starała się go zawrócić tym pytaniem.

- Nie. Na chwilę obecną nie. - skomentował pod nosem, a stawiając kolejny krok swoją powłóczystą nogą nadepnął przypadkiem na swoją długą, ciągnącą się po ziemi brodę, jęcząc przy tym lekko z bólu.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Janusz zatroskanym tonem.

- Nie! To nic takiego! Najzwyklejszy ból mądrości. - zaśmiał się z lekka, nikiąć całkowicie zza pniem.

Wracając w stronę wyjścia, Janusz zapytał nieco rozniewany Grażynę, która w skupieniu trzymała tajemniczą fiolkę.

- Dlaczego byłaś dla niego taka niemiła?

- Ja? Niemiła? - skonfrontowała szczerze zaskoczona.

- No tak. Trochę go zaatakowałaś.

- Przesadzasz...

- Nie no, poważnie mówię.

- Moim zdaniem nie powiedziałam nic złego. Gdybym rozmawiała tak z kimś innym, a nie z nim, to nie byłoby problemu.

- A idź... - burknął pod nosem, a niewielki uśmiech rysujący się na jego pysku dawał dowód tego, iż po raz kolejny uległ on urokowi tegoż małego, rudego stworzenia i najzwyczajniej w świecie nie jest w stanie się na nie gniewać, pomimo iż miałby ku temu powody.

Po tym jak Ryszard odprowadził ich do starej, znanej im części lasu, okazało się, iż lada moment dzień dobiegnie końca, a słońce, które w owym czasie malowało szkarłat nieba kolorowymi, jaskrawymi obłokami, na dobre schowa się za horyzontem.

- Na słonecznej polanie tak samo jak w mrocznej kępcie... Czas czasami się zagina. - wyjaśnił Ryszard widząc konsternację na twarzach swoich towarzyszy.

- Powodzenia! Jakby co to wiecie gdzie mnie szukać! - dodał na koniec, po czym zniknął w tajemniczej, leśnej gęstwinie.

- Czekamy do jutra, czy ruszamy teraz? - zapytała nie do końca przekonana Grażyna.

- Musimy zrobić to jak najszybciej. Nie mamy chwili do stracenia!

- zarządził Janusz, po czym ruszył ile sił w nogach w kierunku mrocznej kępki, nad którą cały czas wisiły czarne chmury. Dotarłszy pod cierniową ścianę, Grażyna zsunęła się z karku Janusza na grząską ziemię.

- Zaczekaj tutaj, a ja postaram się znaleźć to źródło.

- Wiesz gdzie go szukać?

- Nie, ale wiem kto może mi pomóc.

W owej chwili mroczna kępka była nie tylko bardziej przesycona mrokiem niż ostatnim razem, ale co gorsza... Niebywale cicha. Złowroga cisza, zdawał się obserwować w niebezpiecznym wyczekiwaniu wyróżniającą się na tle wszechobecnego mroku Grażynę, która z niepokojem bacznie obserwowała otoczenie. Po niezbyt długim biegu, podczas którego wywróciła się kilka razy o niewidoczną przeszkodę, dotarła w końcu pod tajemniczy kamień, na którym miała nadzieję spotkać kruka.

- Kruku! Kruku! Kruku! - krzyczała we wszystkich kierunkach, lecz ów mroczny pomocnik nie raczył choćby odezwać się na te głośne nawoływania, które niczym grzmoty penetrowały tę nienaturalną wręcz ciszę.

Poirytowana Grażyna poczęła wdrapywać się na zdumiewającą konstrukcję, lecz jej ostre pazurki nie były w stanie wbić się w twardą powierzchnię, co uniemożliwiało jej dostanie się na szczyt.

- Jaaanusz! Jaaanusz! Jaaanusz! - odezwał się po raz kolejny przeraźliwy głos.

- Janusz jest już tuż, tuż! Pomożesz mi odnaleźć źródło? - pytała Grażyna, badając swojego rozmówcę ciekawskim spojrzeniem.

- Jaaanusz! Jaaanusz! Jaaanusz!

- Ech... - westchnęła zrezygnowana.

Kiedy głos ucichł, postanowiła usiąść na porośniętym mchem kamieniu, aby zebrać myśli i obmyślić nowy plan działania.

Nagle do jej uszu dobiegł cichy płacz.

Zaskoczona tym dźwiękiem postanowiła zbliżyć się do jego źródła, aby zbadać sytuację. Wychyliwszy się zza krzaków, ujrzała małego, utyłanego szczura, który skulony w kulkę leżał na wilgotnej ziemi i zalewał się łzami.

- Ojej... Co się stało kochaniutki? Dlaczego płaczesz? - pytała z niekłamaną troską w głosie, zbliżając się do nieboraka.

- Odejdź! - krzyknął z żalem wyraźnie niepokieszony gryzoń.

- Spokojnie. Nie bój się. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Wszyscy tak mówią, a za plecami się ze mnie śmieją! - wybuchnął, zalewając się łzami.

- Kto się z ciebie śmieje? Chcesz o tym porozmawiać?

- Wszyscy! Nie chcę o tym mówić...

- Spokojnie. Jestem twoją przyjaciółką.

- Wszyscy tak mówią, ale jak myślę, że nie słyszę, to śmieją się ze mnie.

Grażyna przejęta smutkiem tego porzuconego i oszukanego samotnika, podeszła do niego bliżej, po czym objęła go w szczerym, ciepłym uścisku.

- Och... - westchnął z ulgą, po czym rozplakał się jeszcze bardziej.

- Co się dzieje? - zapytała skonsternowana.

- Ja... Nikt... Jeszcze... Ja po prostu nigdy wcześniej się nie przytulałem. - wydusił z siebie z największym trudem, zalewając się łzami.

- Biedactwo... - szepnęła mu do ucha, tuląc tę przemoczoną i wątłą istotę jeszcze mocniej do swojego ciepłego ciała, które nabierało temperatury za sprawą jaśniejącej coraz mocniej kity.

- Ktoś cię skrzywdził? - dociekała nie z czystej ciekawości, ale aby móc lepiej pomóc swojemu przyjacielowi poprzez lepsze zapoznanie się z sytuacją.

- Szczury tak mają. Jak z tobą rozmawiają, to udają twoich przyjaciół, a jak nie ma ciebie w towarzystwie, to obgadują cię jak nie wiadomo kogo. Ja tego nie lubię, dlatego źle się czuję wśród szczurów, a że sam jestem szczurem, to nie mam towarzystwa,



dlatego jest mi źle i jestem smutny i samotny, ale wolę płakać samemu niż kłamać i udawać jak wszyscy... - tłumaczył się, wpatrując się w Grażynę zażawionymi, czerwonymi oczyma.

- Ale ty jesteś inna. Jesteś fajna. Lubię cię. - dodał po chwili zadumy.

- Dziękuję. Ja ciebie też lubię. Naprawdę.

- Nie wiem czemu, ale tobie wierzę. Czuję, że mówisz prawdę. Miłe uczucie.

- Słuchaj... Właśnie... Jak ty masz na imię?

- Nikodem, a ty?

- Grażyna. Miło mi cię poznać.

- Mi również.

- Słuchaj Nikodemie. Być może będziesz w stanie mi pomóc. Chciałbyś?

- Z czym? - dociekł nieufnie, spoglądając na Grażynę badawczym wzrokiem.

- Szukam źródła, aby wlać do niego to. - wyjaśniła, pokazując fiolkę z magicznym płynem.

- Jakiego źródła? Po co chcesz to tam wlać? - pytał coraz bardziej nieufnie.

- Do tego źródła idą korzenie tej wielkiej, kolczastej ściany niedaleko, a żeby ją zniszczyć muszę wlać do niego tę wodę.

- Dlaczego chcesz ją zniszczyć?

- Ponieważ mój przyjaciel nie może się przez nią przedostać.

- Po co chce tutaj wchodzić?

- Ponieważ woła go kamień.

- Ten kamień? - wydukał z przerażeniem, kładąc szczególny nacisk na pierwsze słowo.

- Hmm... Tak. Zapewne myślimy o tym samym, wielkim kamieniu na środku polanki. - wyjaśniła, po krótkiej zadumie.

- Ten kamień jest niedobry! Niech on nie idzie do tego kamienia! Ten kamień zrobi mu krzywdę!

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo ten kamień mówi bardzo brzydkie wyrazy...

- Jakie?

- Nie mogę powtórzyć, bo są bardzo brzydkie...

- Hmm... Mimo wszystko muszę dostać się do tego źródła. Wiesz

gdzie ono jest?

- Nie do końca, ale w naszych norach są pewne tunele, które ponoć prowadzą do czarnego źródła.

- Czarnego źródła?

- Tak je nazywamy.

- Czyli wiesz, o którym źródle mówię?

- Ależ oczywiście. Każdy tutaj wie, czym jest czarne źródło.

- Czym ono jest?

- Źródłem rozpaczy!

Nie do końca rozumiejąc co Nikodem ma na myśli, Grażyna pogrążyła się w zadumie.

- Na pewno chcesz tam iść? Ponoć jest tam niebezpiecznie.

Żaden szczur nigdy się tam nie zapuszczał, bo każdy się boi, ale czasami słychać stamtąd jakieś straszne dźwięki.

- Jakie?

- Syczenie... - szepnął, nerwowo rozglądając się na boki.

- Mimo wszystko proszę cię, abys mnie tam zaprowadził! - stwierdziła stanowczo.

- Dobrze Grażynko, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Po chwili Nikodem doprowadził Grażynę do niewielkiego otworu w ziemi, przez który weszli do rozbudowanej sieci szczurzych labiryntów.

Przedzierając się pomiędzy wilgotnymi ścianami, na których zraszała się zimna woda, Grażyna słyszała co jakiś czas fragmenty różnych, nieprzyjemnych rozmów.

- Widziałeś co Rajmund zrobił dzisiaj na wieczorku? Ale z niego niedojda! Głupek jakich mało!

- Jak mnie denerwuje ta Gaudencja! Gdyby nie była taka duża, to bym powiedziała jej w twarz co o niej myślę!

- Nie mogę znieść tego, że Teodor ma więcej sera ode mnie! Złodziej!

- Jak tylko będę miała okazję, to podstawię nogę Sabinie. Ale będzie ubaw!

Uszy wędły Grażynie od tych wszystkich potworności, które docierały do niej zza ścian i zrobiło się jej bardzo żal Nikodema, który najwyraźniej oswojony z tutejszymi zwyczajami, podążał przed nią jak gdyby nigdy nic.

- Dlaczego one takie są? - zapytała niepewnie Grażyna.

- Kto?

- No... Szczury.

- Nie wiem... Chyba ze strachu.

- Strachu?

- Tak. Cały czas boją się tego czegoś ze straszego tunelu.

- Tunelu, do którego mnie prowadzisz, prawda?

- Tak jest...

Po pewnym czasie dotarli do czarnej dziury w ziemi, z której bił lekki podmuch wiatru o bardzo niesympatycznym zapachu, przypominającym swoją wonią gnijące parówki pozostawione w lesie przez nieroztropnych harcerzy.

- To tu... Jesteś pewna, że chcesz tam wejść?

- Ale pójdziesz ze mną? - utwierdzała się w swoim domyśle z nutką przestrochu w głosie.

- Tak.

- Dziękuję. Jesteś bardzo dzielny.

- Może... Może jak na szczura, ale wiedz, że nie będzie odwrotu.

Jeżeli teraz tam wejdziemy, to będziemy musieli dojść do samego końca, gdyż ten tunel jest bardzo stromy i nie uda się nam wrócić z powrotem tak od razu.

- Mamy inne wyjście?

- Oczywiście... Jeżeli chcesz możemy zawrócić i tutaj zakończy się nasza przygoda, ale jeżeli postanowisz iść dalej, to będziesz zmuszona dotrzeć już do samego końca.

- No to ruszajmy! - krzyknęła po krótkim, lecz intensywnym namyśle.

Obydwoje ześlizgnęli się po wilgotnym, błotnistym podłożu w dół, aby po chwili wylądować w niewielkiej grocie, dookoła przyozdobionej drgającymi od głaszczącego je wiatru kroplami wody.

W umyśle Grażyny czas przestał jakby na chwilę imać się jej rozświetlonej za sprawą wyjątkowej kity osoby, która w chwili obecnej podążała nie do końca świadomie, za wijącym się na wszystkie strony ogonem Nikodema.

- Sss... Zawróćcie! - krzyknął ktoś z oddali, wypełniając tunel niemiłym echem.

- Kto to powiedział? - zapytał przerażony Nikodem, stając i rozglądając się dookoła.
  - Chodźmy dalej! - zaproponowała Grażyna, popychając lekko towarzysza do przodu.
  - Boję się Grażynko!
  - Jak też, ale musimy iść dalej! Musimy!
  - Sss... Czuję wasz smród! Zawróćcie!
  - Zaraz u Ciebie...! - krzyknęła Grażyna, przerywając w połowie zdania w momencie, gdy jej oczom ukazała się wijąca wokół leżącego na środku niewielkiej jamy badyla postać żmii.
  - Sss... Czego chcecie nieznajomi? - zapytała nieprzyjemnym głosem gospodyni, prostując się i wwiercając się w przybyszów swymi żółtymi od złości oczyma.
  - Nie nauczono cię, że na początku należy się przedstawić? - rzekła dumnie Grażyna, maskując swój niepokój i stając obok sparaliżowanego ze strachu kompana.
  - Sss... Wredna... Jestem Hermenegilda! Jakie są wasze imiona?
  - Ja jestem Grażyna, a to Nikodem.
  - Sss... Czego chcecie?
  - Szukamy czarnego źródła.
  - Sss... Po co?
  - Nie powiemy ci.
  - Sss... Nie możecie tam pójść.
  - A gdzie to jest?
  - Sss... Nie powiem ci.
- Złość zrodziła się w wojowniczej wiewiórcie co skutkowało nie tylko przeistoczeniem strachu w agresję, ale również natężeniem ognistej barwy na jej ogonie.
- Puścisz nas dalej? - zapytała zaciskając zęby.
  - Sss... Nie.
  - Czego chcesz?
  - Sss... Szczura.
  - Co?! - wtrącił się dotychczas nieobecny Nikodem z przestachem patrząc na Grażynę.
  - Chyba oszalałeś!
  - Sss... Nie. Szczur, albo nie puszczę cię dalej.
  - Nie!

W tym momencie przebiegła żmija poczęła głębiej studiować swym wzrokiem oczy Grażyny, co było dla niej samej bardzo nieprzyjemne.

- Sss... Chcesz ratować las, prawda?

- Skąd to wiesz?

- Sss... Pomyśl, co jest dla ciebie ważniejsze.

- Co masz na myśli?

- Sss... Czy życie szczura jest naprawdę więcej warte niż życie wszystkich twoich przyjaciół?

- Nie mów tak!

- Sss... Czy zależy tobie na twoich przyjaciółkach?

- Zależy... - odpowiedziała zatroskana.

- Nie rozmawiaj z nią! - wtrącił Nikodem, patrząc w stronę Hermenegildy z niechęcią.

- Sss... Więc musisz go poświęcić.

- Nic nie muszę!

- Sss... Masz wybór. Dlaczego przejmujesz się tym szczurem? To zakłamaný tchórz. Jeden z przeklętych gryzoni, które tylko szkodzą, niszczą i nie ma z nich żadnego pożytku. Dlaczego chcesz poświęcić życie swoich pięknych, dobrych przyjaciół na rzecz tej ohydy?

- Nie mów tak! Każde życie jest warte tyle samo!

- Sss... Każde? Szczur, który straszy innych, okrada ich, oczernia, okłamuje, wykorzystuje, rani i pastwi się nad innymi powinien mieć takie samo prawo do życia co zwierze dobre, mądre i szlachetne?

- Tak... - odpowiedziała lekką nutką niepewności.

Żmija wyczuwając chwilowe zawahanie, postanowiła nie poprzestawać na tych słowach.

- Sss... Czy zwierze, które zabija inne zwierze ma takie samo prawo do życia, co zwierze, które ratuje inne zwierze z chorób i opresji?

- Tak!

- Sss... Jeżeli miałabyś jednego żołędzia, którego mogłabyś dać komuś bardzo głodnemu, aby nie umarł z głodu, to dałabyś go złemu, czy dobremu zwierzęciu?

Grażyna spuściła wzrok.

- Sss... Jakim prawem śmiesz ingerować w naturalny porządek, poprzez który zwierzęta w słuszny sposób oceniają, czy ktoś ma prawo żyć, a ktoś nie? Sss... W imię czego starasz się powstrzymać rękę sprawiedliwości, dzięki której zło pozostaje ukarane przez co inne zwierzęta zaczynają odczuwać trwogę przed ewentualną karą za złe uczynki?

- Ale... - starała się wtrącić.

- Sss... Czy naprawdę uważasz, iż zdrowe, silne i żyjące w harmonii zwierzę ma takie samo prawo do życia jak te chore, słabe i utrudniające życie innym?

- Tak!

- Sss... Dlaczego chcesz zabronić mi oczyszczać ten świat z jednostek niedostosowanych, niekompletnych, chorych, sprawiających kłopoty, problemy i niszczących harmonię tego świata? Sss... Przecież te potwory będą się rozmnażać, a ich dzieci też będą potworami i wtedy będzie ich jeszcze więcej i coraz więcej, aż będzie ich tak dużo, że inne zwierzęta będą musiały ustąpić im miejsca! Dlaczego chcesz do tego dopuścić? Sss... Dlaczego chcesz poświęcić swoich przyjaciół na rzecz potwora, który w przyszłości przyczyni się do zniszczenia wszystkiego co bliskie twemu sercu!?

- Nie słuchaj jej! - krzyknął rozżalony Nikodem.

- Sss... Szczury, to błąd natury. Choroba, z której należy wyleczyć świat!

- Nieprawda! - krzyknęła Grażyna ze złością, po czym dodała.

- Ja kocham szczury! Pomimo ich wad i problemów jakie sprawiają są dla mnie takimi samymi braćmi i siostrami jak moi najukochańszy przyjaciele i mocno wierzę w to, że to jakie są ma sens i że pozwala nam lepiej poznać nie tylko świat, ale i nas samych!

- Sss... Cóż za ohydne usprawiedliwianie strachu przed odpowiedzialnością! Twoja niedojrzała wrażliwość przeszkadza ci dostrzec ogrom szkód jakie zysują na nas te szczury! Sss... Ze strachu przed zrobieniem tego co słuszne, koniecznie, ale niemiłe, wolisz tworzyć jakieś dziecinnie utopijnie idee, przez które ta zaraza się rozprzestrzeni, niszcząc w konsekwencji piękno harmonii, do której takie umysłu jak mój, starają się

dotrzeć i ją zaprowadzić.

- Jesteś zła! Nie wolno ci tak robić!

- Sss... Ja jestem zła? Ja która chcę uwolnić ten świat od tej zarazy? Od tej choroby!? Czy lekarz jest zły, kiedy zwalcza chorobę? Szczury są chorobą! Trzeba je tępić i nie można mieć skrupułów w oczyszczaniu naszego świata z tego obrzydlistwa, a żadna naiwna idea nie może stawać na przeszkodzie upiększaniu naszego świata! To zbrodnia!

- Zbrodnią jest zabijanie innych tylko dlatego, że są słabsi i bezbronni!

- Sss... Taka jest kolej rzeczy! Od zawsze najslabsi umierali, a bezbronni padali ofiarami drapieżników! Więc jeżeli chcemy żyć w harmonii, to nie powinno być wśród nas tych szczurów!

- Skoro natura takich ich stworzyła i skoro stwarza ich takich od zawsze, to czy nie uważasz, że właśnie poprzez to jacy są i poprzez to jak się z nimi współżyje, jesteśmy w stanie odnaleźć pełne życie w naturalnej harmonii, a nie w harmonii, którą ty sobie wytworzyłaś w swoim niedobrym umyśle?

- Sss... O czym ty bredzisz! - oburzyła się Hermenegilda.

- Starasz się uporządkować świat według swoich własnych zasad, a nazywasz, to dążeniem do harmonii, a przecież, to natura sama w sobie najlepiej wie jak wygląda doskonała harmonia, więc skoro natura stworzyła szczury, to ty nie masz żadnego prawa, aby traktować je w taki sposób!

- Sss... Łżesz! Jesteś nadwrażliwa! Nie jesteś w stanie zrozumieć mechanizmów rządzących tym światem! Poprzez swoje dziecinne i naiwne podejście do życia stajesz na przeszkodzie naturalnemu rozwojowi naszego świata, przez co stajesz się kolejną chorobą, którą również trzeba zgładzić, zanim się rozprzestrzeni i nabierze niebezpiecznych rozmiarów!

- Jeżeli uważasz, że jestem częścią choroby, gdyż uważam, że każdy ma takie samo prawo do życia, gdyż to sama natura daje im takie, a nie inne życie, nie zważając na wszelkie niedogodności i okoliczności związane ze współistnieniem pośród zwierząt chorych, słabych i zdeformowanych, na rzecz wygod oraz jakiejś spacznej wizji harmonii, którą utworzyłaś sobie poprzez ocenianie świata przez swój własny, indywidualny,

subiektywny pryzmat, w którym każde utrudnienie, ból, wyrzeczenie, poświęcenie jest uznawane za chorobę, to nie ja jestem częścią choroby, ale ty! Ty jesteś chora!

- Sss... Jak śmiesz! Jak śmiesz tak do mnie mówić!

- Tak to widzę. Tak to wygląda z mojego punktu widzenia!

- Sss... Skąd masz pewność, że twój punkt widzenia jest słuszny!

- Nie mam... Ale za to ty masz pewność, że twój punkt widzenia jest słuszny.

- Sss... Masz tak samo! Hipokrytka!

- Ja tylko uważam, że tylko żyjąc razem - mądrzy i głupi, silni i słabi, zdrowi i chorzy, źli i dobrzy, podli i szlachetni - w miłości, będziemy w stanie zbliżyć się do prawdy o świecie, nas samych oraz harmonii, w której wszyscy chcemy żyć, a usuwanie któregoś z tych elementów w sposób nienaturalny, którym jest zabijanie dla ułatwienia swojego życia, nie przybliży nas do życia w prawdziwej harmonii, lecz do życia w jakiejś utopijnej, naiwnej wizji harmonii, w której trudy życia nie istnieją!

- Sss... Milcz!

- Nie! Taka jest prawda!

- Sss... Milcz!

- Przepuść nas! - krzyknęła Grażyna ze zdwojoną siłą, strosząc swoją żarzącą się kitę.

- Sss... Pożałujesz, że to powiedziałaś! - odpowiedziała żmija, rzucając się z nienawiścią na dwójkę swoich gości.

Grażyna susami unikała zaciekłych ataków Hermenegildy, a Nikodem przerażony czmychnął czym prędzej za stertę śmieci pozostawionych w tym miejscu przez jakieś nieznane siły nieczyste.

- Sss... Wredna smarkuło! - krzyczała, kipiąca ze złości żmija.

- Uspokój się! Co w ciebie wstąpiło?

- Sss... Drażni mnie ta Twoja nadwrażliwość! Przez takich jak ty świat nie żyje w harmonii, bo robicie problemy tam, gdzie ich nie ma!

- Jak nie ma? Chciałaś zjeść szczura, gdy ja tylko zapytałam się o drogę. To ty robisz problemy! - odpowiadała Grażyna, dysząc ze zmęczenia i skacząc to w jedną to w drugą stronę.

W pewnym momencie, Hermenegilda - chcąc ostatecznie



schwycić Grażynę - użyła do ataku całych swoich sił, przez co jej zwrotność została osłabiona, lecz sprytna wiewiórka nie dała się zaskoczyć i po tym jak uniknęła ciosu spostrzegła, iż jej przeciwniczka ugrzęzła zębami w czarnym, gumowym i cuchnącym okręgu, którego wewnątrz wypełnione było metalową konstrukcją powoli trawioną przez pomarańczową rdzę.

- Koło od Malucha! - wykrzyknął radośnie Nikodem wyskakując z ukrycia.

- Co takiego? - zapytała zdumiona Grażyna.

- Koło od Malucha. Taki przedmiot z tamtego świata.

- Z tamtego świata? - dociekała z niedowierzaniem.

- Tak. Przez jakiś czas żyłem w tamtym świecie. Do czasu, aż mój pan mnie nie zgubił. To znaczy... Dopóki ja nie oddaliłem się od swojego pana i później nie wiedziałem jak wrócić i trafiłem tutaj do innych szczurów. - wyjaśnił nieco zawstydzony.

- To dlatego jesteś inny?

- Być może...

- Sss... Cholerne intruzy! Złe istoty! - wrzeszczała Hermenegilda wijąc się i starając uwolnić swoje kły.

- Milcz paskudo! - niemal ryknął Nikodem, chwytając za kawałek zielonego szkła, które leżało nieopodal.

- Nikodemie stój! - krzyknęła Grażyna widząc, iż jej kompan ma zamiar ugodzić żmiję ostrym przedmiotem.

- Sss... Będzie lepiej dla was jak mnie ten śmierdziel zabije, bo jak tylko się uwolnię, to nie okażę żadnej litości!

- Widzisz! Musimy go zgłodzić!

- Nie! - wtrąciła stanowczo Grażyna, strosząc swoją płomienną kitę, po czym dodała spokojniej.

- Nikt nikogo nie będzie zabijał w moim towarzystwie.

Zrezygnowany i złęczony Nikodem nie zamierzał przeciwstawiać się rozporządzeniu, więc ze sporą niechęcią wypuścił z łapki kawałek szkła.

- A teraz za mną. - rozkazała zadowolona z tego, iż udało się uniknąć rozlewu krwi.

Opuszczając zaśmieconą grootę podstępnej żmii, Grażyna wraz z Nikodemem poszukiwali tajemniczego źródła, przysłuchując się wściekłym syczeniom pokonanej przeciwniczki.

Po pewnym czasie dotarli do miejsca, w którym jasny promień księżycowego światła dostającego się za sprawą dziury w suficie, padał na stęchłe, czarne, bulgocząco źródetko, w którym lądowały liczne korzenie.

Grażyna nie myśląc długo wylała do niego całą zawartość tajemniczej fiolki.

Po kilkusekundowym, nerwowym wyczekiwaniu ze źródetka poczęły wylaływać świetliki. Całe chmary błyszczących świetlików, lecących w kierunku otworu w suficie.

Grażyna wraz z Nikodemem wpatrzeni w ten przepiękny owadzi taniec nie zwrócili uwagi na korzenie, które pod wpływem oczyszczania się wody poczęły wyskakiwać z niej jak ze wrzątku. Dopiero liczne skrobania i trzaski ponad ich głowami uświadomiły ich o obecnej sytuacji.

Cierniowa ściana legła w gruzach!

Misja zakończona sukcesem!

Nasi bohaterowie, nie wiedząc co czynić dalej, ruszyli przed siebie wąskim korytarzem, do którego wejście wskazały im dobroczynne świetliki.

Po niespełna kilkuminutowym, męczącym marszu wydostali się na powierzchnię za sprawą dziury w wielkim, przegniłym drzewie.

- Ja będę wracał Grażyno. - zakomunikował Nikodem smutnym tonem.

- Jak to? - zapytała zdumiona.

- Muszę wracać do szcurzych labiryntów. Tam gdzie moje miejsce.

- Nie musisz. Możesz iść ze mną.

- Nie mogę.

- Dlatego?

- Boję się.

- Czego?

- Że cię zawiodę, że przyniosę Ci wstyd. W końcu jestem tylko nędznym szczurem, a w lasach jest tyle pięknych i mądrych istot...

- Przestań! Nie mów tak! Gdyby nie ty nigdy nie udałoby się obalić cierniowej ściany.

- Ja nic takiego nie zrobiłem, a poza tym oprócz oprowadzania po cuchnących labiryntach niczego innego nie potrafię i niczego innego nie wiem. Jestem tylko szczurem. - dodał na koniec z nieudolnie hamowanym smutkiem.

- Nie jest tak! Jesteś Nikodemem! Moim przyjacielem, któremu wszyscy zawdzięczamy bardzo wiele! - krzyknęła z żalem, który wypełniał jej wiewiórcze serce.

Nikodem trząsł się ze zmieszania i jak tylko starał się wrócić do podziemi, ugrzązł w ciepłym i miłym uścisku swojej przyjaciółki.

- Ja naprawdę muszę wracać do swoich. Przepraszam.

- Nie musisz. Możesz iść ze mną.

- Ale tam nikogo nie znam. Będę się tam źle czuł.

- Ale w podziemiach też się źle czujesz, prawda?

- No prawda, ale... Tam chociaż kogoś znam. Zawsze to trochę lepiej.

- Ale jak poznasz mieszkańców lasu, to też już będziesz kogoś znał, a poza tym... Znasz już mnie.

- Ja wiem ale...

- Ale co?

- Nie wiem. - stwierdził ze smutkiem.

Grażyna przytuliła jeszcze raz swojego przyjaciela, po czym szepnęła.

- Nie musisz podejmować decyzji teraz. Zawsze będziesz u nas mile widziany.

- Dziękuję Grażynko. Wybacz, ale teraz muszę pobyć chwilę sam, aby wszystko przemyśleć. Powodzenia!

- Powodzenia kochany, wiesz gdzie mnie szukać jakbyś postanowił do nas dołączyć. Nigdy o tobie nie zapomnę.

- Ja o tobie również! - zakończył te poruszające pożegnanie Nikodem, czmychając czym prędzej w leśną gęstwinę.

Chmury rozeszły się całkowicie nad mroczną kępą, która teraz widniała w całej swej krasie dzięki srebrzystemu blaskowi księżyca, który zdawał się obserwować wszelkie wydarzenia z pozycji niedostępnej dla wszelkiego leśnego żywota.

Zbliżając się do polanki z tajemniczym kamieniem, Grażyna zaobserwowała masywne, czarne cielsko niezgrabnie przemierzające okoliczne chaszcze.

Odetchnęła z ulgą po zorientowaniu się, iż owym tajemniczym i groźnym stworem jest jej zaufany przyjaciel Janusz.

- Wiedziałem, że nie ma misji, której byś nie wykonała pomyślnie kochana Grażynko! - ryknął radośnie leciwy żubr.

- Januuusz! - wrzasnęła Grażyna wskakując zwinnie na puszysty grzbiet.

Grażyna opowiadając w niebywale szybkim tempie sprawozdanie z ostatnich wydarzeń swojemu druhowi, zalewała go masą - nieinteresujących jego z natury chłodny umysł - szczegółów, gestykulując przy tym niczym umundurowany jegomość na środku wielkiego skrzyżowania.

Zbliżając się do polanki, ich uszu dobiegł ten sam, znany im złowrogi jęk.

- Jaaanusz! Jaaanusz!

- Już idę do ciebie przekłeta zjawo. - burknął pod nosem z lekką irytacją, która nie pojawiała się u niego zbyt często.

Dochodząc do tajemniczego głazu, Grażyna zeskoczyła na ziemię, obserwując jednocześnie odlatującego w dal kruka, który zdawał się śmiać z cicha pod swoim czarnym, długim i twardym dziobem.

- Ej ty! Zaczekaj! - zawołała, lecz bez skutku.

Niemal w tej samej chwili Janusz stał wpatrzony w konstrukcję, która nie przypominała mu niczego z czym wcześniej miał do czynienia, a jako iż żył już dość długo, to i dość dużo w życiu widział.

- Nie rozumie... - mruknął do samego siebie, nie zważając na błędną formę wypowiedzi.

Nagle... Spod ziemi! Począł wydostawać się szary, gęsty obłok, który po chwili przeistoczył się w postać wychudłego żubra, którego brudna i poszarpana skóra wisiła nieschludnie na drgającym - jak gdyby z zimna - szkielecie, utwierdzając w przekonaniu swoich obserwatorów, iż nie ma pod nią ani grama mięsa.

- Jaaanusz! - jęknęła przeciągle przerażająca zmosfera.

- Józef? - dociekał Janusz mrużąc oczy z niedowierzania.

- Taaak to jaaa mój staaary przyjacieluuu.

- Czy ty musisz tak mówisz jak postrzelony?

- Niiiii.
- To przestań!
- Okej.
- A teraz powiedz mi co się tu wyprawia! Co to wszystko ma znaczyć?
- Cooo... Ty się pytasz cooo?
- To ty mnie wołałeś?
- Tak.
- To ty wysłałeś potwory, aby zniszczyły las?
- Tak.
- Dlaczego chciałeś zniszczyć nasz las?
- To już nie jest nasz las, ale wasz las!
- Jak to? O czym ty mówisz Józef...
- O czym ja mówię? Robisz ze mnie głupka?
- Józefie co jest z tobą? Nigdy bym nie pomyślał, że będę się tak niemiło czuł jak spotkamy się po latach.
- Niemiło czuł!? Wiesz jak ja się czułem, gdy wypędziłeś mnie z lasu!?
- Ja? Wypędziłem? Ciebie!? Kiedy?
- Jak to kiedy!? Nie udawaj takiego dobrego przy swojej pięknej przyjaciółce. - mówiąc to zerknął swym lodowatym wzrokiem na Grażynę, którą przeszył dreszcz.
- O czym tym mówisz?
- O tym jak przegoniłeś mnie z lasu po tym jak zniszczyłem nasz ogród.
- Przegoniłem? - dopytywał szczerze skonsternowany Janusz.
- Aha! Taki jesteś! Pozwól zatem, że opowiem twojej towarzyszce jakie z ciebie ziółko.
- O czym on mówi? - zapytała się Janusza Grażyna, zerkając na niego z niepewnością i lękiem.
- O czym mówię! Ha! Bądź tak miła i nie przerywaj. - wtrącił, po czym kontynuował.
- Ja tak samo jak Janusz i inne żubry byłem mieszkańcem tego pięknego lasu, który wszyscy dobrze znamy, lecz pewnego razu... Nasz wspaniałomyślny Janusz oraz jego iście wybitnie zarozumiały i głupi mentor - Bogusz - postanowili poinformować nasze piękne, rozrastające się stado, iż najwyższy czas, aby

opuścić nasz dom.

- Już zaczynało brakować żywności i wody pitnej dla innych mieszkańców lasu, a co dopiero jak byśmy zostali tam z kolejnymi dwoma pokoleniami! - ryknął Janusz ze złością, przerywając niemiły monolog.

- Nie przerywaj mi kiedy zbieram myśli! - zripostował Józef.

- Cisza! Nie kłóćcie się! Kłótnia do niczego nie prowadzi. -

krzyknęła Grażyna, po czym dodała już spokojniej.

- Proszę Józefie, kontynuuj.

Nieco zdziwiona - siłą przebicia i mocą tej drobnej istoty - zjawa, zerknęła ukradkiem na rozgniewanego żubra, a po chwili zadumy rzekła już nieco spokojniej.

- Bałem się... Bałem się tak dalekiej podróży Januszu. Dobrze wiesz, że miałem chorą nogę. Dobrze wiesz, że nie dałbym sobie rady w trakcie tej przeprawy.

- Dobrze wiesz, że pomogliśmy Ci tak jak starszyźnie. - wtrącił z irytacją.

- Nikt nie będzie mnie traktował jak jakiejs niedołągi! Kiedyś przewyższalem Ci siłą kilkakrotnie i gdyby nie choroba dalej byłbym najsilniejszy w stadzie!

- Sam sobie robisz krzywdę przez swoją dumę. To przez nią nie chcesz przyjąć pomocy.

- Duma to jedyne co mi pozostało. Teraz nie mam już nic...

Nawet swojego ogrodu.

- Ogrodu? - wtrąciła zaciekawiona Grażyna.

- Naszego ogrodu. - zauważył kąśliwie Janusz.

- Mojego! I miałem prawo go zniszczyć! Zwłaszcza jak i tak mieliśmy opuścić las! Nasz ukochany las i nasz ukochany ogród!

- O czym on mówi? - dociekała skonsternowana.

- Nic im nie powiedziałeś? - zapytał Józef Janusza z lekką drwiną, a szlachetny żubr spuścił pośpiesznie wzrok.

- Typowe... Typowe dla takich tchórzów jak ty i ten błazen Bogusz!

- dodał po chwili ze zdwojoną mocą, przy czym teraz jego słowa przeszyły serce dawnego przyjaciela niczym sportowy oszczep przypadkiem lądujący w plecach sędziego, który poprzez swoją nierozwagę skierował swą uwagę na dłubiącą w nosie, zamyśloną niewiastę, odwracając się tym samym tyłem do

rzucającego.

- Dość! - ryknął rozgniewany Janusz, puszczając strumienie pary z pobudzonych nozdrzy.

- O co chodzi? Co się tu dzieje!? - krzyczała Grażyna stając pomiędzy dwoma, rozjuszonymi gigantami.

- Pozwól, że wytłumaczę... - wtrącił Józef z przesadną, sardoniczną kurtuazją, po czym dodał.

- Kiedyś, w tym pięknym lesie, zanim zjawilo się tam dziesiątki, przeróżnych gatunków i rodzin zwierząt, ten kawałek ziemi zamieszkiwały żubry. Potężne, spójne i solidarne stado żubrów, które - poprzez wzgląd na swoją prywatność oczywiście - nie dopuszczały na swoje terytorium zwierzyny, która byłaby w stanie zburzyć ich spokój, czy zaburzyć ład i harmonię, w której nauczyły się żyć od swoich przodków. Wszystko było pięknie i działało do czasu, gdy nagle! Na skraju naszego lasu! Pojawił się ten obwieś Bogusz ze swoimi nowymi pomysłami!

- Nie obrażaj go! - wtrącił rozwścieczony Janusz.

- Jakimi pomysłami? - dociekała Grażyna.

- Otóż takimi, że my - panowie wszelkich lasów - mamy moralny obowiązek przyjąć do siebie większą liczbę zwierząt z zewnątrz - nie zważając na niedogodności jakie będą z tego wynikały - gdyż jego rzekomi przyjaciele, których to de facto nikt poza nim nie widział! Poprosili go o to, aby przekonał nas do przygarnięcia tych istot, którym złe siły zniszczyły dom, bądź które po prostu pragną z różnych względów mieszkać wśród nas... Jak on to zabawnie tłumaczył? - zapytał retorycznie.

- Przez wzgląd na miłosierdzie i pomoc potrzebującym... Bzdura!

- krzyknął po chwili ciszy, czym wywołał u Grażyny odruchowy podskok.

- Przez te jego banialuki i niesprawiedliwe ideologie, my! Panowie tego lasu! Musieliśmy po pewnym czasie opuścić nasz dom, bo wpuściliśmy do niego obcych z zewnątrz!

- Tamten, nowy świat jest lepszy Józefie. - burknął Janusz.

- Tamten! Nowy! Cóż na bzdury! Cóż za brednie! Czy ktokolwiek widział tamten świat? Gdzie są żubry, które poszły do tamtego świata? Dlaczego żaden nie wróci, aby powiedzieć jak tam jest? Jak możesz Januszu wierzyć w to, że jacyś wyimaginowani

przyjaciele jakiegoś łosia stworzyły gdzieś tam jakiś inny, nowy, lepszy świat specjalnie dla żubrów? Przecież to absurd i ty dobrze o tym wiesz, bo nie jesteś głupi, a skąd wiem, że ty to wiesz? Bo żeś sam tam nie poszedł w przeciwieństwie do tej całej hałastry debili, których oszukałeś wraz ze swoim nowym przyjacielem! Tak! Ze swoim nowym przyjacielem! Wiesz jak ja się czułem? Wiesz co krzyczało w moim sercu na wspomnienie dawnych lat, gdy razem - tylko we dwójkę - ustalaliśmy ład i porządek w starym stadzie. Jak tylko we dwójkę broniliśmy naszych bliskich przed zewnętrznym złem i dawaliśmy im możliwość życia w harmonii i zgodzie. Jak razem założyliśmy i pielęgowaliśmy nasz wspaniały ogród... Wiesz co czułem jak przyszedł ten łos i nie dość, że najpierw zabrał mi ciebie, to później zabrał mi moją godność i stanowisko, a na sam koniec chciał zabrać z naszego życia jeszcze nasz ogród!? Wiesz co ja wtedy czułem!? Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę!?

- Nie... - przyznał strapiony Janusz.

- Smutek... - odparł łagodnie i z rezygnacją po czym dodał.

- Ogromny, przerażający smutek. Smutek tak wielki, że przeistoczył się w ból. Ból tak potworny, że jedynym sposobem na wyrzucenie go z siebie był gniew, ale jako iż tego bólu - spowodowanego smutkiem - było tak wiele, iż żadne pokłady gniewu nie były w stanie go uciszyć, zacząłem... Zacząłem nienawidzić. Nienawidzić Bogusza, nienawidzić ciebie, nienawidzić siebie i naszego ogrodu! Tak zacząłem nienawidzić wszystko co do tej pory kochałem, a wszystko przez tego cholernego Bogusza, którego nie cierpiałem odkąd tylko go ujrzałem.

- Ale dlaczego? Dlaczego nie lubiłeś Bogusza od samego początku? - dopytała Grażyna poważnie przejęta tą rozmową.

- Bo to kłamca! Kłamca, który przybył tutaj, aby zawładnąć naszym las! Gdzie on teraz jest Januszu? Hmm? - zapytał z przekąsem.

- W lesie na słonecznej polanie. - odparł nieco zmieszany.

- A właśnie! A gdzie są żubry drogi Januszu?

- W nowym świecie...

- A powiedz mi kto teraz sprawuje władzę w lesie? Kto ustala prawa i buduje ład?



- Bogusz...

- Czyli ten podstępny drań nie dość, że wypędził rodowitych panów tego lasu na zatracenie, to teraz jeszcze panoszy się na nieswojej ziemi jak pan i władca!?

- To nie tak... - starał się usprawiedliwić nieco zbity z tropu i niepewny swego Janusz.

- Gdyby nie to przeklęte coś, co zraniło mnie w nogę, nigdy bym nie pozwolił ci wprowadzić tego oszusta do naszej społeczności! Nawet gdybym musiał cię zabić! Zrobiłbym to dla dobra lasu! Zrobiłbym to i teraz, ale teraz jest już za późno, dlatego krzyczę i przywołuję zło wszelakie, aby zniszczyło cały las! Cały las! Wraz z Boguszem i wszystkimi jego mieszkańcami!

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego!? - krzyczała Grażyna z trudem hamując łzy, które napływały jej do oczu na myśl o tak strasznych emocjach.

- Bo was wszystkich nienawidzę! - ryknął na całe gardło tak głośno, aż nietoperze poczęły wylatywać spośród koron czarnych drzew. Wrzask i pisk wydobywający się z ich powykrzywianych pyszczków przyprawił Grażynę o gęsią skórę.

- Nienawidzisz? Nienawidzisz mnie? Co ty wygadujesz, Józef? - odparł Janusz ze skutkiem i niedowierzaniem.

- Czy nie wyraziłem się dostatecznie jasno? - zripostował zgryźliwie Józef.

Barczysty żubr posmutniał nie na żarty, a po chwili ciszy, która zdawała się ciąć powietrze dookoła niczym tajfun noży wyrzucony przez oddział ninja w kierunku stoiska z owocami na pobliskim bazarze, rzekł ciężkim basem.

- To przykre... Bo widzisz... Pytałeś się dlaczego nie poszedłem wraz z innymi do tamtego świata. Otóż nie zrobiłem tego, bo cie kocham i cały czas czekałem na ciebie licząc w duchu, iż pewnego dnia wrócisz do swojego prawdziwego domu, z którego razem wyruszymy do nowego świata.

- Łżesz! Nowy świat nie istnieje. - syknął z lekką niepewnością.

- Istnieje Józefie, istnieje. Co jakiś czas przylatują do nas białe gołębie, aby przekazać nam wieści od naszych przyjaciół, którzy tam są. Wszyscy ze zniecierpliwieniem czekają tam na nas i kibicują nam w utrzymaniu ogrodu, w czym pomagają mi

wszyscy nowo przybyli mieszkańcy lasu wraz z Boguszem.

Ponura zjawia zbladła na chwilę jakby bardziej.

- Cały czas ciebie kochamy Józefie. Pomimo tego wszystkiego co zrobiłeś i pomimo tego wszystkiego co musieliśmy poświęcić, aby starać się ciebie odnaleźć i przekonać do powrotu.

- Ja... - wtrącił nieśmiało Józef.

- Wybaczamy ci to wszystko bez żadnego wyrzutu, gdyż wiemy, że to był po prostu błąd, który ci się przydarzył. Wszyscy popełniamy błędy każdego dnia, więc musisz przyznać, że byłoby bardzo niesprawiedliwe, abym potępiali cie za to, iż popełniłeś błąd innego rodzaju. Znaczna większość niedogodności, które wyniknęły z tej przykrej sytuacji zostało zażegnanych, a jak tylko zaczniesz odbudowywać ład i porządek oparty na fundamencie miłości, to wszystko pójdzie jeszcze sprawniej, rozumiesz?

- Chyba tak...

- No to co Józefie. Zgoda? Wyrzekasz się nienawiści na rzecz miłości? Wybaczasz nam nasze błędy, które popełniliśmy względem ciebie i deklarujesz się siał miłość i pokój pośród wszelkiego stworzenia?

Józef stał jak wryty ze spuszczonego łbem, a po chwili ciężkiej zadumy, która zdawała się ścinać powietrze, przez co stawało się ono gęste do tego stopnia, iż łzy poruszenia mimowolnie napływały do oczu w oczekiwaniu chwili, w której dokona się akt miłosierdzia, akt prawdziwej miłości.

- Wybacz mi przyjacielu! Wybaczcie mi wszyscy, których skrzywdziłem, bądź których chciałem skrzywdzić! - wykrzyknął z przejmującym żalem

- Wybaczamy ci Józefie, wybaczamy. A czy ty wybaczasz nam wszelkie sytuacje, w których źle cię traktowaliśmy, w których niestuszenie cię oskarżaliśmy, w których czyniliśmy ci wyrzuty w sytuacjach, w których po prostu ciebie nie rozumieliśmy? - zapytał ze spokojem, który łamał się powoli pod wpływem emocji.

- Wybaczam! - krzyknął z wyraźną ulgą, po czym zalał się diamentowymi łzami.

- Kocham cię przyjacielu! - ryknął radośnie Janusz nie kryjąc już swego wzruszenia, które jego masywne cielsko okazywało za

sprawą stonych łez.

- Ja ciebie też kocham Januszu. Kocham was wszystkich! - wykrzyknął radośnie te skrywane na samym dnie swego serca słowa, po czym cały świat dookoła począł się diametralnie zmieniać.

Ziemia pod tajemniczym głazem rozstąpiła się, a duch Józefa począł zgłębiać się w jej wnętrzu, patrząc przejmująco ku górze i szepcząc.

- Rozumiem... Teraz to widzę kochani! Widzę to! Widzę tamten świat!

- Jaki świat!? - dociekała wciąż skonsternowana Grażyna.

- Och skarbie! Piękny! Przepiękny! Wspaniały! Pełen życia i miłości! Och! Kochani! Wybaczcie mi raz jeszcze! Wybaczcie, że od was uciekłem! Wybaczcie, że chciałem z dala od was samemu stworzyć swój ogród, a zniszczyć wszystko co inne! Wybaczcie mi, że chciałem być sam! Że wszystko chciałem robić sam nie przyznając się do tego, że samemu niczego się nie osiągnie!

- O czym tym mówisz!? - nie dawał za wygraną rudy, słodki gryzoń.

- Och drogie dziecko! Spójrz cóżem uczynił! Uciekłem ze wstydu w samotność, a później w mej pysze chciałem samemu założyć swój własny, niepodważalny ogród... Spójrz co z tego wyszło! Ogród to mroczna rudera, a moje serce do tej pory wyglądało zupełnie tak samo!

- Czego się wstydzicieś? - zapytała marszcząc brwi.

- Mojego grzechu. Mojego grzechu popełnionego względem moich najbliższych i wszelkiego innego stworzenia. Mojego palącego me wewnątrz ogniem wstydu... Grzechu.

- Nie do końca rozumiem. - przyznała zakłopotaniem.

- Nie szkodzi piękne dziecko, nie szkodzi... - jęknął niemal całkowicie niknąc pod powierzchnią ziemi.

- Żegnaj przyjacielu. - rzekł Janusz z ulgą.

- Żegnajcie kochani! Wybaczajcie, gdyż tylko wtedy wasze winy zostaną wam wybaczone! - dodał na koniec i na wieki zniknął, pozostawiając po sobie jedynie małą kupkę suchej trawy, w która po chwili uderzył piorun, zapalając ją, jakby sama natura chciała

obwieścić światu, iż ta dusza została już przeznaczona na wieczny spoczynek w innym, lepszym miejscu, w którym nie dosięgnął jej już znoje i trudy tego padołu.

Nasza dwójka bohaterów stała tak w bezruchu i dopiero donośny krzyk znad ich głów, wytrącił tę dzielną parę z zadumy.

- Dzień! Wstaje dzień! - krzyczał radośnie Antoni, który cały ten czas latał nad ich głowami, obserwując wszystko z wysoka i czuwając nad ich bezpieczeństwem.

- Antoni! - krzyknęła radośnie Grażyna śląc ku swojemu przyjacielowi rozradowane spojrzenie, uroczy uśmiech i rozwarte, gotowe do uścisku łapki.

Sprytny i dyskretny ptak podleciał rychło do swojej ukochanej przyjaciółki, po czym obsypał ją gradem delikatnych dziobnięć na znak czułej radości wynikającej z tego, iż nic złego się jej nie stało.

- Martwiłem się kochana. - szepnął jej do ucha.

- Chyba czas wracać. - wtrącił Janusz, przerywając czułości dwójce przyjaciół.

- My chyba zostaniemy. Muszę to wszystko przemyśleć. - odparła nieśmiało Grażyna, patrząc porozumiewawczo na Antoniego.

- A jak sobie chcecie! - krzyknął radośnie żubr, po czym dodał.

- Mnie ta cała sprawa strasznie zmęczyła. Muszę teraz chwilę odpocząć w ciszy i spokoju. Jak wrócicie do lasu, to bardzo was proszę... Zajdźcie do mnie na chwilę.

- Tak jest! - odparł Antoni z udawanym, służbowym tonem na dziobie.

W chwili, gdy Janusz powolnym krokiem opuszczał mroczną kępkę, Antoni chwycił delikatnie w szpony drobną Grażynę i podlecieli tak razem na gałąź pobliskiego drzewa, z którego z bijącymi radośnie ze zniecierpliwieniem sercami, wypatrywali słońca, które lada moment miało wylecieć zza równiny rozpostartej naprzeciw nich.

Siedząc tak w zadumie obydwaj mieli wrażenie, iż mroczna kępka przestała być taka zła i obskurna, przy czym nie mieli pewności, czy stało się tak ze względu na ostatnie wydarzenia, czy to tylko kwestia nadciągającego słońca, którego blask

zmienia zapatrywanie na niejedną rzecz.

# Część III

## Spotkanie

Morze żółtego rzepaku rozciągało się aż po krańce horyzontu. Zza złocistego, falującego na wietrze dywanu, niczym rzucona przez przedwiecznego tytana tarcza, wyłaniała się powoli i z gracją błyszcząca, okrągła postura, która swym blaskiem oraz ciepłem niosła światu i wszelkiemu życiu na nim przebywającemu nie tylko ukojenie, nadzieję i ciepło, ale również radość i vitalność. Słońce. Wielka kula unosząca się nad wszelkim stworzeniem od zawsze fascynowało Grażynę, która teraz w skupieniu kontemplowała trajektorę ruchu tegoż ciała niebieskiego zapominając na moment o całym otaczającym ją świecie, jak gdyby na tę jedną, szczególną chwilę została wchłonięta w tę piękną, pomarańczową, skrzącą się połąć wszechogarniającego szczęścia. Tych kilka sekund spędzonych z życiodajnym źródłem twarzą w twarz sprawiało za każdym razem wzmożone rozpalenie jej sterczącej kity. Była szczęśliwa. Żurawi śpiew, który wielbiła ponad każdy dźwięk błakający się na podmuchach ciepłego wiatru głaszczącego jej pyszczek, spotęgował uczucie błogiej - lecz skrywanej gdzieś bardzo głęboko - euforii, wytrącając ją równocześnie z tępego otumanienia, co w żadnym stopniu nie pogorszyło jej samopoczucia, a wręcz przeciwnie, gdyż teraz była w stanie świadomie delektować się swoim wewnętrznym spełnieniem, a nie tylko doświadczać go tak, jak to miało miejsce dotychczas. Spojrzała spokojnie z lekką zadumą na kreślącego kręgi na niebie Antoniego, który zawsze w taki sposób okazywał swoje szczytowe stany zadowolenia. Wiedząc, iż zaczął on swój podniebny taniec nie informując jej o tym, gdyż nie chciał jej wybijać niesfornie z miłego transu, postanowiła odwdzińczyć mu się tym samym. Skierowała wzrok w okolice niewielkiego stawu nieopodal, aby przyjrzeć się dokładniej grupie dostojnych śpiewaków, z których każdy umiał jej ten wyborny wypoczynek. Nagle bliżej niesprecyzowane coś poczęło przecinać na wskroś żółte fale, pędząc z niesamowitą prędkością wprost na sparaliżowaną strachem Grażynę. Ów tajemniczy byt był tak jakby z żywych płomieni, z których jakaś kosmiczna energia uformowała kształt nieco przypominający tajemnicze, egzotyczne

zwierzę, z którego czubka głowy wydobywał się długi język ognia, rozpraszający na wszystkie strony setki drobnych iskier, które nikły niczym zaczarowane zaraz po wylądowaniu na jakimś obiekcie. Przerażająca i piękna zarazem istota przemierzała rzepakowe pustkowia na ognistym koniu, z którego ogona i grzywy również syptały się niemiłosiernie ilości iskier, które zdawały się być zimnymi.

Ośłupienie wywołane lękiem na niespotykaną do tej chwili skalę oraz niewypowiedzianym i niebywale efektownym pięknem tegoż precudnego tworu, z którego biła niesamowita moc zapierająca dech w drobnej wiewiórczej piersi, nie pozwalały Grażynie na żaden czyn wybiegający poza podziwianie tego widowiska z przestachem powodującym dysfunkcję jej rozumu.

Jakieś niewytłumaczalne przeczucie, graniczące z nieprzyzwoitą pewnością krzychało do tego małego stworzenia przesiadującego na gałęzi drzewa, iż owe bóstwo mknie ku niej. Specjalnie dla niej gna ile sił w kopytach, aby coś jej przekazać, aby coś jej obwieścić, aby jej się objawić.

Przez moment poziom emocji zrodzony w Grażynie był tak wielki, iż po chwili w której zdawało się jej, że lada moment wybuchnie z nadmiaru przeróżnych reakcji chemicznych zachodzących w jej mózgu, straciła na chwilę świadomość, a przed jej oczyma ukazała się jedynie niewyobrażalnie jasna, wszechogarniająca i czuła dawka światła, zza której po chwili wyłoniła się głowa tej przedziwnej istoty, która dalej siedząc na swym wiernym rumaku wyciągała ku niej rękę, przyglądając się jej jakby z ciekawością i śpiewając w jej stronę pieśń tak piękną, iż Grażyna nie była w stanie powstrzymać też radości, zachwyty i poruszenia.

Czuła jak te dźwięki przejmują nad nią władzę i kierują nią w stronę dłoni z płomieni, lecz nie czuła w tej chwili żadnego dyskomfortu, a wręcz była wdzięczna swojej pani, iż ta raczyła obezwładnić ją i pokierować do czynu, na który nigdy by się sama nie odważyła.

Stawiając delikatnie łapkę na płonącym podeście, Grażyna poczuła jak przeszywa ją niebywałe ciepło od czubka ostatniego pazurka, aż po końce jej sterczących ponad krańcową linię głowy uchu.



Ciepło zdawało się powoli zdobywać jej drobne ciało, a początkowy lęk - chcący zatrzymać ten nieznany wcześniej proces - znikł jak ręką odjął w chwili, gdy moc dotarła do jej serca, po czym jak gdyby za sprawą wszystkich żył i krwi w nich biegnącej poczęła błyskawicznie ją zdobywać, aby po chwili całkowicie przejąć nad nią władzę i pozostawiając ją w stanie euforii, której poziom miarowo wzrastał, przeistoczyło się w końcowym stadium tegoż doświadczenia w ekstazę. Grażyna przeczuwając tę kolejną falę przyjemnych doznań i chcąc przyjąć ich na siebie jak najwięcej i z możliwie największą intensywnością rzuciła się plackiem na znajdującą się pod nią dłoń, po czym przytuliła się do niej tak mocno na ile pozwalała jej siła mięśni.

W chwili, w której przepiękny śmiech istoty z czystego ognia uplecionej dobiegł jej uszu, została zalana barwną paletą uczuć, emocji, wizji i myśli, z których każda kolejna zdawała się przewyższać pod kątem piękna po tysiącokrotnie poprzednią, która z początku zdawała się być apogeum radości, spokoju, bezpieczeństwa i miłości.

Miniaturowe serduszko podekscytowanej wiewiórki biło z prędkością skrzydeł kolibra, trawiając te wszystkie niebiańskie doznania, aby po chwili... Zupełnie na trzy sekundy... Stanąć w bezruchu, aby w ten krótki, niepowtarzalny moment, poczuć i ujrzeć oczyma duszy przedsiónek Niebios, do ujżenia którego musiała przebrnąć przez wszystkie wcześniejsze stany, gdyż gdyby nie to, dosłownie umarłaby ze szczęścia, o czym dało się słyszeć w przeszłości.

W półśnie spoczywała na ramieniu z ognia i przyglądała się obiektowi swej niewymownej wdzięczności. Czuła się zaszczycona i wyróżniona, po tym co ją spotkało i byłaby w stanie uczynić wszystko, aby odwdzińczyć się tej istocie za ten dar, którym ją obdarzyła.

Nagle - ku jej niezadowoleniu - poczuła na swej sierści twarde szpony, a chwilę później dryfowała bezradnie ku górze, w kierunku której porywał ją jej przyjaciel Antoni.

Grażyna na samym początku chciała nakrzyczeć na nadgorliwego sokoła, ale pewne przeczucie kazało jej przyjąć

ową sytuację z pokorą, przez co w milczeniu przyglądała się mijanemu, dziwnemu, wysokiemu, zielonemu i płaskiemu przedmiotowi, na którym widniał napis: Dębogórze Wybudowanie.

Mijając ową przedziwną konstrukcję zerknęła radośnie, lecz z utęsknieniem w kierunku pięknej i tajemniczej istoty dobrem zionącej, która pomiędzy prześlicznymi śmiechami puszczała ze swych słodkich ust co rusz: Dobry koń!